

Prenumerata „Głosu Kijowskiego“

Miejscowa: rocznie rub. 7, półrocznie rub. 4, kwartalnie rub. 2, miesięcznie kop. 75; z przesyłką pocztową: rocznie rub. 8, półrocznie rub. 4 kop. 50, kwartalnie rub. 2 kop. 50, miesięcznie rub. 1. Zagranicą: rocznie rub. 15, półrocznie rub. 8, kwartalnie rub. 5, miesięcznie rub. 2.

Zmian adresu kop. 30.

Artykułów nadsyłanych do wydrukowania w „Głosie Kijowskim“ nie zwraca się. Ogłoszenia „Głos Kijowski“ drukuje tylko w języku polskim.

Prenumerata przyjmuje się od 1 każdego miesiąca.

Redakcja i administracja:

ul. Luterska № 1. Tel. № 1503.

Rok wydawnictwa I-szy.

GŁOS KIJOWSKI

Cena ogłoszeń:

Przed tekstem pierwszy raz kop. 40, następny raz kop. 20 za każdy wiersz druku lub jego miejsce; za tekstem pierwszy raz kop. 20, następny kop. 10 za każdy wiersz druku lub jego miejsce. Poszukującym pracy ustępuje się 50% rabatu. Za nekrologi przed tekstem pierwszy raz kop. 50, następny kop. 25 za każdy wiersz druku lub jego miejsce.

W Kijowie ogłoszenia przyjmuje Administracja „Głosu Kijowskiego“ oraz księgarnie pp. L. Idzikowskiego i K. Szepego, w Warszawie biuro dzienników Ungra i wszystkie księgarnie.

Listów nieofrankowanych lub niedostatecznie opłaconych redakcja nie przyjmuje.

Wychodzi codziennie prócz poniedziałków.

Pojedynczy numer kop. 5.

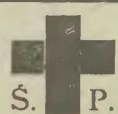
Niedziela, 2 kwietnia 1906 roku.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie.

Adres telegraficzny: Kijów, Głos.

Od Administracyi.

Przypominamy Szanownym prenumeratorom, że czas odnowić prenumeratę na miesiąc kwiecień. Prosimy o wczesne zamówienia, żebyśmy, wobec znacznego napływu prenumeratorów, mogli uregulować nakład i ekspedycję.



S. P.

Stroskani rodzice zawiadamiają krewnych i znajomych o śmierci najukochańszego syna

Edmunda Szymańskiego

zmarłego 18 marca b. r. we Włoszech.

Pogrzeb z Kijowskiego dworca kolejowego na miejscowy cmentarz odbędzie się 4 kwietnia o godz. 10 rano. 1-165-1

Teatr miejski.

OPERA ROSYJSKA.

Sezon wiosenny 1906 roku.

W poniedziałek, 3 kwietnia dwa przedstawienia.

Z RANA:

„RUSALKI“, muz. Dargomyżskiego. Występują panie: Polakowa, Szpiller, Jansa. Panowie: Gawriłow, Griniew, Jegorow, Kowalewski, Sielawin. Początek o godz. 12½ po południu. Ceny zmniejszone.

We wtorek, 4 kwietnia dwa przedstawienia

Z RANA:

„DEMON“, muz. Rubinsztejna. Występują panie: Zielińska, Lelina, Jansa. Panowie: Akimow, Zieliński, Leticzewski, Sielawin, Szapowałow. Początek o godzinie 12½ po południu. Ceny zmniejszone.

WIECZOREM:

„DAMA PIKOWA“, muz. Czajkowskiego. Występują panie: Borina, Gorina, Kowalkowa, Lelina, Mencer, Stefanowicz. Panowie: Boczarow, Griniew, Disnienko, Kowalewski, Leticzewski, Mosin, Engel-Kron. Początek o godzinie 7½ wieczorem. Ceny zwyczajne.

WIECZOREM:

„RUSLAN I LUDMIŁA“, muz. Glinki. Występują panie: De-Wos-Sobolewa, Kowalkowa, Lelina, Polakowa. Panowie: Boczarow, Wariagin, Griniew, Disnienko, Rostowski. Początek o godzinie 7½ wieczorem. Ceny zwyczajne.

We środę, 5 kwietnia, pożegnalny benefis M. Boczarowa.

1) Jolanta, 2) Eugeniusz Oniegin,

3, 4, 5, 6 i 7 obr. Ceny benefisowe.

We czwartek 6 kwietnia „AIDA“, muz. Werdi'ego.

W piątek 7 kwietnia przedstawienie na cel dobroczynny, na rzecz uczenia szkół miejskich „FAUST“, muz. Gounod (wraz z Nocą Walpurga). Ceny zwyczajne.

ANONS:

Po przewodniej niedzieli gościnne występy

znanej europejskiej śpiewaczki (Reine des chanteuses)

REGINY PINKERT

sopran koloraturowy.

Liny Cavalieri, A. D. Wialcewoj

i ZNANEGO BARYTONU

MARIO SAMMARCO.

Bilety sprzedają się w kasie teatru od niedzieli 26 marca, od 10 z rana do 2 po południu i od 5 po poł. do końca przedstawienia. 00-150-4

Teatr Solowcowa.

Nowy Dramat A. Paschalowej.

Poniedziałek, d. 3 kwietnia: z rana (dla dzieci) „Złota rybka“, (córka króla morskiego) w 4 aktach; wieczorem (5 raz) Żukawskiego „Eros i Psyche“ dramat-powieść w 6 odsłonach, muz. Janowskiego. Romanse J. Galla: 1) W Arkadyi. 2) Zmierzch bogów. 3) Pod krzyżem. 4) Na przełomie. 5) Dzień dzisiejszy. 6) Wyzwolenie. Wtorek, 4 kwietnia: z rana (dla uczącej się młodzieży) „Miniatury“. Opowiadania A. Czechowa: 1) Przestępca. 2) Chirurgia. 3) Unter-officer Przysbiejew. 4) Ładny koniec. Na zakończenie Sinematograf. Wieczorem (trzeci raz) Hauptmann: 1) „El-ga“ dram.-bajka w 6 odsłonach. W czasie antraktów pan B. Janowski wykona na fisharmonii utwory Bacha, Arkadelta i in. 2) „Noc“ dram. w 2 akt. Wacława Grubinińskiego. Środa, 5 kwietnia pierwszy raz nowa sztuka Przybyszewskiego „Śluby“, dram. w 3 akt. pod reżyserstwem E. Lepkowskiego. Z rana ceny zmniejszone, wieczorem zwyczajne. Bilety sprzedają się codziennie od 10 do 3, a w dzień przedstawienia od 6 do końca przedst. Dnia 2 kwietnia kasa będzie zamknięta. Początek dziennego przedstawienia o godz. 1-ej, a wieczornego o godz. 8-ej. Upoważniony przez dyrekcję W. N. Bołchowskiej. 00-156-2

„OLYMPE“

Dyrekcja J. M. Chrzanowskiego.

W poniedziałek 3 kwietnia.

Zupełna zmiana programu.

Debiuty: Sol-Do, Dail i Majl, duet Tojber, Wanderwild, Polski humor.

G. Zejdowski Atenes, Walesko, Feri-Oreo i wielu innych.

Anons: 5 kwietnia Benefis A. I. Aleksandrowa.

Gościnne występy: Francuz. śpiew. (Etoile) Lavergne Une nouvelle danse. (Paryska nowość).

La Matichiche-dansée par les „Rienses“ et Marigny.

00-25-28

Zarządzający A. I. Aleksandrow.

Kijów, Kreszczatyk 15, naprzeciwko Ratusza.

TEATR ELEKTRO-WITOGRAF

A. Mianowskiego.

Od niedzieli 2 do 9 kwietnia 1906 r. od 12 godz. w dzień co godzina do 12 g. w nocy.

Serce zwycięża rozsądek

romans w 6 obrazach.

Nasza usługa. Koń nurek. Biuro zawierania małżeństw. Pierwszy występ miłośny gimnazysty. Orkiestra rumuńska.

ANONS. Od 9-go kwietnia program sensacyjny. 10-45-10

Przyjmuje się prenumeratę

na wielkie pismo codzienne, polityczne i literackie, wychodzące w Petersburgu od 28 lutego r. b.

„RIECZ“

przy bezpośrednim udziale pp. P. Milukowa i I. Gessena.

W skład współpracowników stałych weszli: Książę P. Argutyrski-Dolgorukij, A. Bezezin-ski, W. Boguszarski, O. Bużanski, W. Wewicz, S. Wengerow, A. Wergierzki, prof. W. Wernadski, M. Winawer, A. Wormes, E. Ganajzer, M. Gandeman, prof. Gessen, P. Gołubow, prof. I. Grews, prof. Grimm, L. Guriewicz, prof. W. Denn, K. Dobryniewicz, Książę Paweł Dolgorukow, Książę Piotr Dolgorukow, prof. M. Dżakonow, przyw.-doc. W. Eljaszewicz, G. Iozos, A. Kaminka, prof. N. Kariejew, A. Kaufman, prof. T. Kokoszkin, E. Kołtonowska, A. Kolubakin, przyw.-doc. S. Kotlarski, A. Kornilow, prof. A. Krymski, przyw.-doc. Łazarzewski, A. Leontjew, W. Lind, prof. W. Łuczycy, W. Maklakow, W. Nieczajew, A. Nikolski (anonim z „Oswobodzenia“), prof. P. Nowogorodec, akad. S. Oldenburg, T. Oldenburg, A. Pantelejew, A. Petruszew, prof. Ł. Petrarzycki, I. Petruniewicz, I. Plechanow, K. Ponomarew, I. Popow, M. Pritykin, D. Protopopow, A. Prugawin, T. Rodiczew, W. Rozenberg, P. Struwe (były redaktor „Oswobodzenia“), M. Smirnow, M. Tugan-Baranowski, A. Fejgelson, S. Franko, doc. M. Fridman, doc. A. Czuprow, akad. A. Szachmatow, prof. G. Szerszeniewicz, Szirajew, I. Szukowski (Dioneo), G. Sztilman, T. Szczepkina-Kupernik i W. Jakuszkin

Warunki prenumeraty: w Rosji na 9 mies.—9 rb., 6 mies.—6 rb. 45 k., 3 mies.—3 rb. 45 k., 1 mies.—1 rb. 20 k. Za granicą: na 9 mies.—11 rb. 50 k., 6 mies.—8 rb., 3 mies.—4 rb., 1 mies.—1 rb. 50 k., 1 mies.—2 rb. Pojedyncze numery po 5 kop.

Od 1-go kwietnia r. b. wychodzi w S.-Petersburgu pod tą samą redakcją i przy tym samym udziale współpracowników pismo społeczne, polityczne, literackie, codzienne

„REFORMA“

PRZEZNACZONE DLA SZERSZEGO OGÓŁU.

Prenumerata wynosi: w Rosji na 9 mies.—5 rb. 25 k., 6 mies.—3 rb. 50 k., 3 mies.—1 rb. 75 k., 1 mies.—60 k. Za granicą: na 9 mies.—11 rb. 50 k., 6 mies.—8 rb., 3 mies.—4 rb., 1 mies.—1 rb. 50 k. Pojedynczy numer kop. 3.

Na kredyt i za zaliczką pocztową pismo powyższe nie wysyła się. Księgarze, kioski i inni pośrednicy w przyjmowaniu prenumerat korzystają z 50% rabatu od ceny prenumeraty pism „Riecz“ i „Reforma“. Cena ogłoszeń za każdy wiersz nonparelu w jednej szpalcie w pismach „Riecz“ i „Reforma“ przed tekstem—50 k., za tekstem—20 kop., dla przedsiębiorstw bankowych i akcyjn. 25 k. Redakcja: Petersburg, ul. Zukowskiej, 21, tel. Nr. 728. Adres telegraf.: Petersburg, „Riecz“. Główny kantor i ekspedycja: Petersburg, Kiroczna, d. 24, telefon Nr. 3388. Kantor miejski: Newski pr., 30, d. Banku Dyskontowego, tel. Nr. 787.

Filie kantoru głównego:

1) W Moskwie: Książę S. Szachowskij, tel. 6996. 2) W Kijowie B. Pewzner, M.-Błagow. 18. 3) W Wilnie: Trojska ul. 11. M. Mejtes, przedstawiciel pisma w Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej gub., tel. Nr. 529. Oprócz tego, większe księgarnie stołeczne i prowincjonalne, kioski, kantory komisowe i inne t. p. instytucje przyjmują prenumeratę i ogłoszenia naszego pisma i uskuteczniają sprzedaż pojedynczych numerów.

Wydawca I. Bak.

Redaktor O. Bużanski.

3-149-2

Księgarnia Leona Idzikowskiego w Kijowie otrzymała na skład główny

Wacława Gąsiorowskiego.

Gawędy żołnierskie. Pokłosie pamiętników Napoleończyków.

Wydanie ozdobione 112 reprodukcjami. Cena rb. 4.40.

W oryginalnej oprawie rb. 5.40. 2-164-1

Teatr Bergonier

Opereta-farsa S. N. Nowikowa

Gościnne występy znan. wykonawczyń romans. cyg.

Natalji Iwanówny

Tamary

w Poniedziałek 3-go Kwietnia

Czary wiosny.

Nowe romanse cygańskie.

we Wtorek 4-go Kwietnia.

Ptaszki śpiewające.

Pieśni cygańskie.

Bilety sprzedają się 28, 29, 30 marca

do godz. 2-ej w dzień. 3-146-3

D-r S. Goldberg.

W.-Wasylkowska Nr. 16. Tel. 957; choroby nerkowe, skórne, weneryczne, syfylis i nerwowe (ból, osłabienie). Leczenie za pomocą such. ciepła, światła i elektryczności. 11-12 i 5½-7. Panie 4-5. Biedni 9-10 z rana. 100-59-16

I. Rotsztein

wrócił z zagranicy.

Gabinet I. Rotszteina i W. Kramarenko. Ortopeda, masaż i lecznicza gimnastyka; leczenie za pomocą elektryczności, zawieszania i promieni Radu. Przyjmuje 11-1-3½-6. Sofijowska, Nr. 3. Telef. 1592. 10-60-5

Czytelnia Heleny Oleckiej

otwarta codziennie od 10 r. do 8 w.

w niedzielę od 1-ej do 6-ej w.

Kijów, Gimnazjalna 2. 13-2-13

Przedmioty artystycznie wykon. oraz meble stylowe nabyw. z pracowni H. Tynowskiej, można w sklep. student. Fundukl. 4 i w pracowni. Obstalunki przyjmują się. Nesterowska 21. m. 6. 4-73-5

PROGIMNAZYUM ŻEŃSKIE

na prawach rządowych

S. W. IGNATJEW

Z INTERNATEM.

Przyjmuje do wszystkich klas codziennie od 11-2 g. Puszkina, 32. 10-163-1

Pracownia damskich strojów

M-me BERTA

przeniosła się Proczna Nr. 10 Bel-etage. Wykonanie obstalunków z wyszukaniem gustem. 10-77-9.

W centrum w po- bliżu Uniwersyt. Tanio sprzedaje się dom z osadą wyżej 1000 kwad. sążni. Można nabyć częściowo. Inform. Fundukl. 31 m. 5. 5-142-3

S. HISZPAŃSKI

szewc

w Kijowie—Kreszczatyk 17.

w Warszawie—Erywańska 16.



Obuwie męskie, damskie i dziecięce. Specjalność: obuwie sportowe. Firma istnieje od 1838 r.

100-36-11

Najbardziej rozpowszechnione polskie pismo postępowe

MŁODOŚĆ

(Tygodnik społeczny, naukowy i literacki, o charakterze niezależnym i kierunku postępowym).

W pierwszych 3 numerach „Młodość“ zamieściła prace następujących autorów:

W dziale naukowym i społecznym: Z. Droszdowicza „Spójnia“, (stowarzyszenie studenckie), St. A. Kempnera (Prognoza rozwoju gospodarczego), L. Krzywickiego (Pojęcie o narodowości), J. Lewkowicza (Kultura a idea narodowości), I. Moszczeńskiej (Rzym przemówił), W. Natkowskiego (Proletariat a twórcy), Bol. Prusa (Oda do młodości), K. Rauka (List J. Daszyńskiego), H. J. Rygiere (Nasze partye a wybory), J. Sosnowskiego i J. Tura (Z dziedziny nauk przyrodniczych), A. Warskiego (Polska wobec wybuchu rewolucji) i in.

W dziale literackim i artystycznym: Janusza Bogoryja, Bolesława Gorczyńskiego (Fejleton), Benedykta Hertza (satyra), Henryka Juszkiewicza (poezja), Marii Kormnickiej („Z księgi mądrości tymczasowej”), J. Krobickiego (Teatr), A. Langego (poezja), Jana Lemańskiego (satyra), Zofii i Leona Rygiere (nowela „Dalecy”), Kas. Wroczyńskiego (poezja).

W dziale informacyjnym: całkowity tekst „Encykliki Papieskiej“, „Listu otwartego Ignacego Daszyńskiego“, wyniki ankiety „La Revue p. t. „Moralność bez boga“ i t. d.

Warunki prenumeraty: Rocznie—rb. 6 (z przes. pocztową), Kwartalnie rb. 1 k. 50. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Niecała № 12. (Nf. telef. 7676). 2—41(A)—4

Przyjmuje się prenumeratę na rok 1906.
na pismo codzienne polityczne i literackie

„Otgołoski Żizni“

Wychodzi w Kijowie przy udziale miejscowych i stołecznych sił literackich w formie i według programu wielkich pism politycznych.

Obszerne telegramy i wiadomości od własnych korespondentów: z Petersburga, Moskwy, Warszawy i główniejszych miast Europy. Wszelkie opracowanie kwesty miejscowych. Korespondencje z gubernialnych i powiatowych miast oraz znaczniejszych punktów naszego kraju.

Redakcja gazety „Otgołoski Żizni“ po porozumieniu się z wydawcami zawieszonych gazet „Kijewskie Otkliki“, zobowiązała się wysłać swoją gazetę wszystkim prenumeratorom „Kijewskich Otklików“ wzamian za tę ostatnią.

Warunki prenumeraty „Otgołoski Żizni“.

Od 1 marca do końca roku z odnośnieniem do domu i przesyłką 7 rb.—50 k., na 6 mies.—4 rb. 50 k., na 3 mies. 2 rb. 50 k., na 2 mies. 1 rb. 75 k., miesięcznie—90 kop.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje administracja gazety Mało-Żytomierska № 6 i filia administracji Proreznia № 4, (wejście z Muzykalnego Zaułku)

Adres Redakcji: Mało-Żytomierska № 6.

7—10—6

WIELKANOCNY PODARUNEK DLA
MŁODYCH GOSPODYN

Kucharka Szlachecka

Jedyny podręcznik zawierający około 3000 przepisów i zapasów spiżarniowych w przystosowaniu do wymagań Naszej Kuchni. Tom I Kucharstwo, tom II-gi Spiżarnia.
Cena 2-eh tomów w karton oprawnych r. 2: bez oprawy cena r. 1 k. 80.
Nakład Leona Ldzikowskiego w Kijowie.

3—88—3

Zarząd Polskiego Towarzystwa Kolonii letnich w Kijowie.

Oznajmia, że zapis w poczet członków Towarzystwa, ofiary, zapis dzieci, oraz wszelkie informacje dotyczące spraw Towarzystwa, przyjmuje w swoim lokalu Tereszczenkowska 11 m. 3 codziennie w godzinach od 11—1-ej po poł. i od 8—9 wieczora. 5—153—3

WILHELM FELDMAN.

Literatura polska w roku 1905.

W styczniu 1905 r. Warszawa po raz pierwszy zastrękiwała. Równocześnie stanęły wszystkie zakłady naukowe. Zaczął się w Polsce rok pamiętny. Samo życie przemieniło się w poemat dramatyczny. I któryś utwór literacki może się mierzyć pod względem ekspresji i siły z dramatycznością wypadków, na które naród żywcem patrzył oczami? Któryś poemat z ostatnich czasów ma takich bohaterów: jak ci prosił a wielkiej duszy ludzie, których bieg wypadków wysunął na powierzchnię życia? Któż powieść ma takie konflikty, zawikłania, szczyty i upadki, jak niedokończona powieść ostatnich naszych losów? Wieleż wypadków nadało niespodziewany zwrot wszystkim uczuciom i myślom, skierował je ku zagadnieniom i potrzebom o bardzo dalekim od literatury i sztuki; któż wobec biegu potężnego i groźnego, jaki przybrało życie, mógł się zatrzymać w oazach piękna, lub w świątyniach dumania—nie mówiąc już o buduarach rozkosznych—jakie przedstawia sztuka? Jest, o jest poza nią inna jeszcze sztuka, ta wielka, prometejska, która nie odrywa się od życia, a jednak w nim

Zarząd Polskiego Towarzystwa Kolonii Letnich w Kijowie,

po przekształceniu się z wydziału kolonii letnich Towarzystwa Dobroczynności w samodzielną organizację uprasza osoby współczujące celom Towarzystwa, jak te, które już dawniej niosły swą pomoc materialną dla dzieci potrzebujących wiejskiego powietrza, tak również i te, któreby od tej chwili chciały ją zaoferować, o spieszne nadsyłanie do zarządu (ul. Tereszczenkowska Nr. 11, m. Nr. 3) ofert: letnisk, odzieży, bielizny i środków materialnych—w tem przypuszczeniu, że świeżo uzyskane lepsze warunki egzystencji na zewnątrz, dadzą możliwość rozszerzenia zakresu działalności Towarzystwa, a spóźniona pora wymaga niezwłocznego przystąpienia do pracy w tym kierunku, pomnąc, że „quis cito dat, bis dat“. 3-160-2

nie tonie; wyprzedza je jako herold jego i wyraz najwyższy. Ta w ostatnich latach, z obudzeniem się wielkich aspiracji w narodzie, dzwoniła ze strun najwybitniejszych pisarzy Młodej Polski dźwiękami mocy, ideału, bohaterstwa. Związała nadzieje nowych światów—czas, który wkrótce nastąpi, będzie też złotym żniwem dla wielkiej sztuki. Nastroja ona już teraz swe liry, wśród boju słysząc jej tony. Polska walcząca natchnęła kilku piewów tonami bojowymi. Śpiewy, żarzące się ogniem walki, wydobywają z wozbranych piersi Niemcewskiego, Orkana, Marii Markowskiej (Kruki), Józefa Jędrlicza, Mirandoli. Daleki dotąd od szeregów bojowych, mistrz lubieżnej melancholii, Kaz. Tetmajer i poeta kontemplacji czystej Leopold Staff, łączą swój głos z armią, czynu i śpiewają pieśń tryumfu, zachęty, walki. Z kompozycją w wielkim stylu wystąpił znany dotąd, jako krytyk, Stanisław Brzozowski, który w poemacie dramatycznym p. t. Warszawa, starał się odmalować ustrój społeczeństwa z początków walki. Poemat ten stylizowany, przypominający utwory Wyspiańskiego, pełen jest podniosłości i siły, i duchowo łączy pokolenie stare i najmłodsze, symbolicznie splatając starożytny śpiew rycki. „Bogurodzica, dziewica“ z hymnem proletaryatu: „Czerwony sztandar.“ Wpływały ostatnimi wypadków przesiąknięta jest ostatnia książka jednego z pierwszych poetów współczesnych, Tadeusza Micińskiego, p. t. „Śladami duszy polskiej“. Poeta idzie śladem Mickiewicza i Słowackiego

Teatr Bergonier

Operetka pod kierownictwem S. N. NOWIKOWA.

Występy gościnne znanej wykonawczyni romansów cygańskich p. **Natalji lw. Tamaraj** cieszącej się niezwykłym powodzeniem u publiczności petersburskiej i moskiewskiej p. **Marij Pawl. Rachmanowej** i znanego artysty-komika operetkowego p. **Aleksandra Siemion. Połońskiego**.

W Poniedziałek 3 kwietnia występ p. **N. I. Tamaraj** przy współudziale p. **S. M. Żulińskiej**:

Wiosenne Czary i Romanse cygańskie.

We Wtorek 4 kwietnia przy współudziale **N. I. Tamaraj**:

Ptaszki śpiewające i Pieśni cygańskie.

We Środę 5 kwietnia pierwszy występ p. **M. P. Rachmanowej** i p. **A. S. Połońskiego**:

Pani Szeri i Gejsza

(1 akt).

Bilety sprzedają się od 3 kwietnia.

Od Redakcji.

Następny Nr. „Głosu Kijowskiego“ z powodu świąt Wielkiej Nocy, wyjdzie we Środę, d. 5 kwietnia.

Znowu, jak od niezliczonych szeregów stuleci, Ziemia-Matka ze Słońcem, dającem życie, młodość i miłość mnożną na kuli naszej, doniosła nas wirtem szalonym do tej mety w przestworach wszechświata, w której z półgłobia naszego zdejmujemy się białą, lodową czepiec śmierci—Zima sroga—i oplatwa nas czar cudotwórczej Wiosny. Znowu my, zimowi ludzie, synowie Mroku ogromnej Nocy i Chorób, w olbrzymim orszaku istot roślinnych i zwierzęcych, przeistaczamy się w ludzi wiosennych, w synów Światła i Ciepła wielkiego dnia powrotnej i nieśmiertelnej fali życia i wzrostu—i bijemy silniejszym tętnem krwi twórczej, otwieramy usta do szerokiego tchu wśród świata. Znowu mistrzyni-przyroda, jak odległym przodkom naszym pogańskim, w chórze ptactwa ojczystego, pączków rozchylonych, wśród fiołkowej woni powietrza wolnego i woni ziemi rozoranej, z ogromu niebios podaje nam siebie za wzór, wita i woła: Alleluja!

Przed wiekami, wśród mglistych gór i smutku ziemi chanańskiej, na Golgocie starego świata stanął Bóg-Człowiek, wielki Bóg-Miłość, który żył z nami, cierpiał, radował się, płakał i śmiercią swoją cielesną, człeczając, pchnął nas, braci swoją na tory młodości—i wskazał nam nieznany przed Nim sposób ukochania i nieśmiertelnienia Idei.

Odtąd do tej Młodości—której „orla jest lotów potęgą“—wszystkie ludy się rwą i prężą z prometejskiej skały starego świata i, stopami do opoki twardej przywarci, wyciągają ramiona stęsknione. Odtąd cała ludzkość starców, mężów i młodzieńców, oddanych w jarzmo troski, znoju i walki o byt swój—z tej obiecanej ziemi, bujającej w niebiosach jeszcze, czerpie moc i pokrzepienie wiary i nadziei...

Odtąd co Wiosna, biją z wież złotych dzwony rezurekcyjne nad dachami grodów, przeponionych pracą i męką i nad strzechami chat kmiecyh—i po wsiach pieją radosne kury wielkanocne w dal blasków promiennych świata,—i znoszą nam najpiękniejszy z symbolów: jajka zmartwychwstania, okłaskiwane przez nas w wesołej głębi serca smutnego rączkami dzieci naszych.

Niechże jajko wielkanocne—symbol życia, miłości powszechnej i symbol kuli ziemskiej z krzyżem męczęstwa na sobie, malowane, umajone, upstrzone naiwnie ręką ludu i dzieci, toczy się po świecie, wolne jak ziemia sama w sobie i chychocze wesoło—w „wesoły dzień!“

Tem jajkiem wielkanocnym, społecznym, tą pisanką miłości ludów—dzielmy się z Wami, bracia jednej przeszłości i mowy!..

Kijów, d. 2 kwietnia 1906 r.

Wkrótce powiedzieć można będzie: stało się—wybory posłów do Dumy Państwowej na całym obszarze imperium odbyły się. A gdy się to stanie ostatecznie, powiemy znów z kolei: stało się—lżby deputowanych zwołano. Ale pierwszy akt tragikomedji jeszcze się nie zakończył, do drugiego jeszcze daleko i nie wiemy, z ilu aktów składać się będzie sztuka. Sama autorka—historia, lubo natchniona i płodna, bo ma już za sobą, w Europie, takich sztuk wiele, nie wie jeszcze, przewi-

dzieć nie może, z ilu aktów składać się ma naprawdę jej najnowsze dzieło wschodnio-europejskie. Nie wie, bo tworzy bez namysłu—żywiłowo. Chociaż stateczny mąż, p. Struwe, już jej dał admonicyą za to, że niepotrzebnie zapada się w „szaleństwo żywiołowości“.

Dotychczas wiemy tylko tyle, że wybory—słuchajcie, to nie żart—wybory na samych *in persona* posłów do Dumy odbyły się jeszcze w guberniach, w reszcie zaś guberni państwa—już się odbyły, nadmian szczęścia i nadziei błogiej z ogromnym sukcesem „kadetów“, którzy teraz nie tylko są bohaterami dnia, ale liczebnością swą zdziałali to, że na Olimpiadzie władzy dostrzegali się już dają pierwsze oznaki, może tylko zapowiedź dopiero oznak, jakiegos prześladowania się w kręstach ministerialnych, rumor jakiś wstawianie z foteli—podnoszenia bi-nokli do oczu, poprawiania krawców i fałd uniformu, zapinania guzików, jeżeli jeszcze który nie był zapięty—wogóle cały szereg tych ruchów, które zwykle wykonywa pan domu na wieści o gościu i zanim powita gościa. Zdajełali oni jeszcze coś innego—to mianowicie, że „Związek 30 października“, pozazdrościwszy im nowej okazałej szaty odświętnej, skrojonej na modłę „wolności ludu“ i uszytej przez najbardziej wziętego w Europie krawca, rzekł po starożytnemu: „Jeżeli ty jesteś Cajo, moja żona, to ja jestem Cajo, małżonek twój“—i, dłużej nie czekając, też wybrał sobie w dostatej taniej ciarni europejskiej szanowną szatę. Stara to wprawdzie szata, ale nieże jeszcze przypadająca ciątu, nawyktemu do munduru biurokratycznego. I przezwaliśmy—„partya rosyjska liberalna“. Będą więc teraz dwie rywalki o jednego kawalera—o lud.

Wybory więc nie odbyły się jeszcze w 24 guberniach... Jakież się składają na te wielkorządztwa prowincje i ludy! Zapewne kresy niewdzięczne, zachodnie i południowe, innojęzyczne... Kolej na nie przyjdzie dopiero po świętach. Ale te wybory, które się już odbyły, dokonały się nie byle gdzie—głównie wśród gospodarzy samych, w guberniach centralnych—w państwowotwórczym sercu Rosyi, skąd ramiona zdobywcze ropostarły się na ziemię kresowe, gdzie dotyk ten doskonale czujemy. Już ów teren, z którego przedstawicielstwem biurokracya ma liczyć się przede wszystkim i chciała, zawczasu sprawdzić, z jakim to w przybliżeniu typem sił prawodawczych wypadnie jej się zmierzyć i z czem przyjdzie koordynować swe ruchy.

Przyszły historyk, gdy kiedyś do akt centralnych, do archiwów władzy przeżytej będzie miał dostęp, odsłoni ów genialny plan samoobrony, ową taktykę wyborczą biurokracyi, natchowaną głębokim zmysłem strategicznym i ostrą przezornością. Tymczasem zaś poprzestać musimy na dziw-

polskiej, Mikołaja Reya. W gronie młodszych piśmiennictwa był projekt uczczenia tej rocznicy w sposób państwowy; Akademia Umiejętności krakowska miała zwołać zjazd historyków literatury polskiej—wypadki polityczne przeszkodziły. Skończyło się na szeregu monografii i wydawnictw. Z ramienia Akademii Umiejętności, napisał dzieło o Reyu prof. Brückner: mało to biografii i obrazów kultury, gruntowny zaś rozbiór dzieła Reya. Grono uczonych warszawskich uczciło rocznicę książką pamiątkową, mieszającą pracę pierwszorzędnej wartości (nie mało to też przyczynków do dziejów literatury polskiej), książkę zaś popularnych poświęcił się cały szereg (Chlebowski, Plekiewicz, Janik, Nowaczyński etc.). Wymienić jeszcze należy wspaniałe ze staronowskiej typograficznej wydawnictwa jubileuszowe: edycję „Zwierciadła“, sporządzoną z ramienia Akademii przez prof. Łosia i Czubka, oraz „Figlików“, sporządzoną przez p. Wittyga. Druk, papier, ryciny, ozdoby, tekst—najautentyczniejszy, — wszystko to żywym przenosi nas w wiek XVI i wysoki daje zadowolenie estetyczne. Szkoda tylko, że nieproporcjonalnie wysoka jest cena tej rozkoszy. Należy jeszcze wymienić zeszyt Reyowski Lwowskiego „Pamiętnika literackiego“.

I jeszcze jedna uroczystość. Cicho skromnie odbyła się na cześć Władysława Nehringa, który ukończył 75 rok życia: cicho i skromnie, jak cichem skromnem było całe życie tego uczynnego, od lat blisko 40 profesora sławistki na uniwersytecie Wrocławskim.

kołach literackich wywarł fakt, że dzieło to nie tylko zostało wydane przez Akademię Umiejętności, lecz także przez nią wynagrodzone. Powstała gwałtowna polemika. Dr. Tretiak chciał dać biografii „psychologiczną“, i dał ją w ten sposób, że wielki poeta, stawiany obok Mickiewicza, wyszedł jak karykatura człowieka; ani jednej suchej nie zostawił mu biograf nitki, poprostu odsadził go od wszelkich szlachetnych uczuć, zaś twórczość jego napiętnował jako jedno pasmo samoubóstwiania się i naśladownictwa.

Przeciwko takiemu traktowaniu Słowackiego, będącego patronem całej „Młodej Polski“ powstał długi szereg krytyków. Lwowskie towarzystwo literackie im. Mickiewicza zaprzestowało uroczystości przeciw Akademii Umiejętności, wynagradzającej dzieła, które nie tylko obrażają uczucia narodowe, lecz pozbawione są wartości naukowej. Z powodu tej uchwały większości, składającej się przeważnie z młodszych nauczycieli szkół średnich, wystąpili z towarzystwa wszyscy profesorzy uniwersytetu i członkowie Akademii. Cała literatura krytyczna się polała, a w niej tylko głosy Włod. Spasowicza i Zyg. Wasilewskiego zgadzają się z Tretiakiem, gdy przeciw niemu pisali Jarecki, Turowski, Hahn, Niemcewicz, Feldman, Pini, Brzozowski, Chmielewski etc., udowadniając autorowi błędy naukowe i tendencyjność.

Jeszcze jedna sprawa literacka zajęła uwagę czytającego ogółu, jakkolwiek w inny sposób: mianowicie czterechsetna rocznica urodzin ojca literatury

nej analogii, jaka zachodzi między tą mobilizacją wyborczą — skierowaną przeciw wrogowi prądowi odrodzenia politycznego, a mobilizacją wojskową, która się zwracała tak niedawno — przeciwko wrogowi zewnętrznemu. Jedną wspólną nić łączy te dwie różne, lecz dziejowo mocno ze sobą związane, operacje, mające za swój przedmiot — masę ludności. Nicią tą jest wyrażona i pełna jakiejś zgryzoty — kombinacja z terminami wyborów...

Jednakże pomysł ten akrobaticzny, ten twór lęku wobec współczesności woli i myśli zbiorowej, mimo jej ograniczenia, a może dla tego właśnie, nie był zdolny zapobiedz temu, co pragnął zażegnać. Choć z wąskich zamek — wyrzwała przecież starannie unikana twarz reform demokratyczno-konstytucyjnych. Biorąc bezstronnie, trudno jest niedocenić t. zw. „zwyczajstwo kadetów“, bądź co bądź, jest wielkiej doniosłości faktem politycznym. Wątpliwym on jest bez kwestii — nawet w granicach nie tylko dla niego specjalnie obmyślonych. Sądźmy wszakże, iż równie ważnym, jeżeli nie ważniejszym wydarzeniem, jest nieznanie dotychczas w szerokiej masach ludności państwa zjawisko, że do Dumi Państwowej wejdzie moc chłopów. Co oni z naturalnymi sprzymierzeńcami swymi będą w niej robić i czy wogóle będą mogli cokolwiek tam robić, to już rzecz inna i całkiem do najbliższej przyszłości należąca. To tylko pewna, że za nimi, leżąc w ślad, w nieodłącznym następstwie — z nieubłaganą logiką społeczną — pójdzie żywiołowość zbiorowa, stanie opodal i będzie czekać — z jedną jedyną osiłą swych myśli: tęsknotą do ziemi.

Cokolwiek się później z ciałem prawodawczym stanie, niepodobniestwem już będzie nie powiedzieć: stało się! — chłop po raz pierwszy w życiu umaczał palce w polityce, która w jego myśli skojarzyła się z lepszą dolą.

Ruch polski.

Dziś, prócz dzienników, nikt nie nie czyta — słyszymy głosy dokoła. Rozstrójne nerwy nie pozwalają skupić się nad książką. Inne widocznie nerwy miał Bismarck, gdy pod Sedan i Paryż kazał sobie z Berlina przysłać lekturę, albo cesarz Julian, który ruszając z woją do Gallii, wziął z sobą część cennych zwojów, darowanych mu przez Euzebiusza.

Ale dziś także nikt nie pisze, aczkolwiek piśmiennictwo peryodyczne wzrosło w Polsce do rozmiarów niezwykłych. Każdy notuje, improwizuje, polemizuje, ale nie pisze. Nie pisze, to znaczy, nie charakteryzuje chwili, nie łączy jej z przeszłością, nie rzuca myśli na przyszłość nieco odleglejszą. Cały obecny ruch polski ma wyraźne cechy żywiołowości. Nie ludzie ruchem kierują, ale ruch porwuje ludzi.

Nigdy może marksowska teoria obiektywnego rozwoju dziejów nie zyska-

ła przez rzeczywistość takiego potwierdzenia, jak u nas. W tej krytycznej epoce dwóch lat ostatnich. Prawie żaden z myślowych polskich przodowników nie utrzymał się na stanowisku generalistycznym. Życie ubiegło ich. Bo nigdzie może nie istniał taki zastój w dziedzinie myśli gromadzkiej i nigdzie może wśród podobnego zastój nie narzucało życia tak różnych apriorystycznych koncepcji, jak u nas. Więc, gdy życie ruszyło się, przodownicy zostali ze swymi teoriami zdystansowani. Próbowali się ratować, przystosowywać, popadali też z jednej niekonsekwencji w drugą. Prawie każdy wybitniejszy polityk polski w ciągu dwóch lat ostatnich zmienił się co najmniej trzy razy.

Dlaczego? Czyżby smutnym przywilejem polskiego mózgu miało być owa słowiańska nieprodukcyjność? Bynajmniej. Zacięci ci myśliciele polityczno-społeczni nie znali swego społeczeństwa. Nie znali, bo go znać nie mogli. Po wierzchu wielkiego jeziora polskiego pływała kora intelektu, pędzona wiatrem tradycyjnej historyografii: ale w głębi, wskutek ukrytego odpływu i dopływu, wury całkiem inne, niż wierzchnia kora, musiały obierać sobie kierunki. W społeczeństwie odbywały się przeobrażenia dziejowe, o których recenzenci społeczni nie wiedzieli albo nie, albo zbyt mało, aby z tego wyciągnąć należyte wnioski.

W dodatku historycy nasi nie spełnili swego zadania i nie dali nam należytej charakterystyki poprzednich momentów dziejowych. Ponieważ stuletnie ruchy demokratyczne ponosiły kolejno porażki i ponieważ w tradycji, utrwalanej zwłaszcza słowem pisanem, kierunek myślowy nadawał sfery reakcyjne, przeto gdzieś głęboko w ziemi były ukryte dla naszego polityczno-społecznego sztabu myślicieli korzenie drzewa, które w klimacie gorącym wyrosło z tropikalną niemal szybkością.

We wszystkim, co zaszło od chwili, kiedy ster rządu wyrwany został z rąk polskich, widziano tylko działalność dla nas ujemną a nie widziano dodatniej, jak zniesienie pańszczyzny w Galicji 1848 roku a w Królestwie Polskim 1864 roku. W upadku starej Rzeczypospolitej Polkiej widziano tylko upadek Polski a nie upadek oligarchii w Polsce, zupełnie tak samo, jak rosyjska biurokracja zamachom na jej wszechwładztwo czynionym przypisuje mylnie chęć doprowadzenia do upadku Rosji, jako takiej. Jeżeli Smoleński słusznie całkiem zauważył, iż zupełnie błędnie oceniano bieg wypadków w ciągu trzech ostatnich wieków życia naszej Rzeczypospolitej i że tak je wyjaśniano, aby wyłomaczyć ostateczny upadek politycznego organizmu, gdy tymczasem upadek Rzeczypospolitej może być najwyżej punktem wyjścia dla osądzenia dziejów porzobiorczych — to my, ze swej strony, opierając się na tem znamiennej zdaniu, powiedzcie możemy, iż wszystkie prawie programy polityczne polskie miały na celu odbudowanie starej Rzeczypospolitej Polkiej, wprawdzie w duchu demokratycznym, a nie zbudowanie całkiem nowego gmachu z nowego materiału budulcowego, jaki tymczasem wyrósł, gdy stary uległ zepsuceniu, oraz w warunkach, jakie następczała bieżąca historia, a nie w warunkach całkiem fikcyjnych.

Przypatrzmy się najpierw Galicji. W r. 1846 zdarzyły się tam dwa fakty: próba powstania narodowego i rzeź

szlachty. Reakcja przekleła pierwsze, bo nie odniosła zwycięstwa, rzecz drugą przypisała rządowi austriackiemu, czemu nowsze badania katagorycznie przeczą. Ale przypuśćmy, że powstanie narodowe odniosłoby zwycięstwo. Są ludzie wśród lewicy galicyjskiej, którzy tak rozumują: rewolucyoniści demokratyczni, załatwivszy się z najazdem, ulegliby z kolei potężnej jeszcze oligarchii, która, ujawniwszy ster rządów w ręce swoje, nie dopuściłaby do zniesienia pańszczyzny, jak dziś opiera się rozpaczliwie projektowi bar. Gautscha, który po zdjęciu ludowi więzów pańszczyznianych, chce mu zdjąć więzy niemości politycznej i nadać prawo czteroprzymiotnikowego głosowania, a-by punkt ciężkości państwowej przesunąć ze sfer wyższych, obstrukcyjnych, na niższe, które uważa za twórcze. Tem samem Austrija przyczyniła się do przesunięcia punktu ciężkości narodowej w Galicji ze sfer wyższych na niższe. Wyższe sfery, chcąc się ratować, domagają się wyodrębnienia Galicji, której sejm nie wpuszcza w swoje progi posłów kurji płałej. Lud rolny i fabryczny broni się, na wyodrębnienie Galicji zgodziłby się dopiero po demokratyzowaniu sejmu lwowskiego, ale na to się wcale nie zanosi w chwili obecnej. Walka wciąż się zaostrza. Lud w Galicji, który wywalczył sobie prawa narodowe, spotykając się z tego rodzaju machinacjami, zaczyna przeabiegać, że on właściwie sam jest narodem a reszta — nadbudową. To są fakty dziejowe i nie można się z nimi zatapiać w ten sposób, że się je po prostu — wyklina. Cały ruch demokratyczny Galicji zmierza ku temu, aby w chwili obecnej lud — naród rozwinąć, stworzyć z niego siłę kulturalną, społeczną, etniczną a zatem — polityczną. A co dalej? To już zależne od konjunktury ogólnie-europejskiej a kto przekracza tę granicę, ten się dostaje na niewiedzące pole metafizyki politycznej.

Przypatrzmy się z kolei Królestwu Polskiemu. Do roku 1904 mniemano dość powszechnie, że jakiś ruch przyszły tych polskich ziem, będzie miał charakter wyłączenie narodowy w znaczeniu starym, że jednym słowem Królestwo Polskie jako zwarta w sobie jednostka wystąpi przeciwko Rosji, również jako jednostce w sobie zwartej. Słychać było tylko różne fraszolowe pytania: czy lud *już* jest z nami? czy robotnik *już* jest z nami? Przytem to „my“ nie poddawano żadnej analizie. Było to jakieś abstrakcyjne „my“, historyzoficzne „my“, tradycyjne „my“, żyjące tylko w podręcznikach, nowelach, poezjach i politycznych artykułach, ale nie miało ono swojego konkretnego. Zapomniano, że w r. 1864 nastąpiła społeczna emancypacja ludu rolnego, że niebawem poczęła się rozrastać do rozmiarów niebываłych klasa ludu fabrycznego, że mieszczaństwo warszawskie doszło do kulturalno-społecznej samowiedzy i że wśród tego mieszczaństwa powstał liczny a tak zwany proletaryat inteligencji. Lud, robotnicy i inteligencja szły razem, nawet bardziej razem, niż się to im zdawało, niosły na swych barkach nowe elementy do zbudowania znacznej części owego „my“, to nowe „my“ stawało się fundamentem narodowym a nie jakąś nadbudową. Stare polskie „my“, spotykając się z tem nowym polskiem „my“, poczęło się burzyć, bronić swego „plurális majestaticus“, nowe „my“ po-

częło nacierać i oto wywiązała się walka, która w ostateczności obaliła starą teorię, że Królestwo Polskie, jako jednostka zwarta wystąpi przeciwko Rosji również jako jednostce zwartej. Jeżeli Rosja podzieliła się co najmniej na dwa obozy, na obóz obrońców starego ładu i na obóz szermierzy ładu nowego, to taki sam podział nastąpił w Królestwie Polskiem, co więcej, obóz nowego „my“ szuka sojuszu z obozem nowego rosyjskiego „my“, tak jak obóz starego polskiego „my“ wchodził w porozumienie z obozem starego rosyjskiego „my“. Z tego da się wyprowadzić tylko jeden wniosek, że przeobrażenie polityczno-społeczne w Rosji i w Królestwie Polskiem są faktem, wypływającym nie z dwóch całkiem odmiennych i obcych sobie źródeł, ale niemal z jednego źródła, a jeżeli z dwóch, to bardzo sobie pokrewnych. I w tym wypadku przeklinania na nie się nie zdają, ale trzeba to poddać sumiennej analizie.

Powstanie r. 1863 rozbiegano u nas ciągle ze stanowiska jednostronnego: nie udało się „nam“. Pierwszy, o ile wiem, Piotr Struve powiedział, iż ono się nam: udało. Dzięki temu powstaniu zrodziła się narodowość rosyjska, którą rząd wszelkimi siłami popierał. Ale ten Benjaminek, dla którego wszystko miało się dziać, nie mógł sam być niewolnikiem, przeto po upływie pewnego czasu doszedł do uświadomienia. Zdemokratyzowane społeczeństwo rosyjskie, aby mogło się rozwinąć dalej, musi pozbyć się absolutyzmu biurokratycznego, jak zdemokratyzowane społeczeństwo polskie, aby się rozwinąć, musiało pozbyć się absolutyzmu oligarchicznego. Dziwnymi drogami chodzi historia... Stara oligarchia polska weszła z biurokracją rosyjską w stosunek ugody. Społeczności na tę ugodę nie pozwalała. W chwili obecnej obie te społeczności, rosyjska i polska, widzą tylko jedno zadanie przed sobą: uwolnić się od wszechwładztwa biurokratycznego i zacząć życie samorządne. Polska lewica żywiołowo dąży do tego, aby z polskiej grupy Królestwa Polskiego utworzyć jednostkę kulturalnie, społecznie i etnicznie możliwie silną a zatem i silną politycznie. A co dalej? To już zależy od konjunktury ogólnych. I znowu powiedzić możemy, że przekraczanie tej granicy grozi zapuszczeniem się w niewiedzące obszary metafizyki politycznej.

Widzimy jednak, że ten polski ruch nie wynika z świadomości przez polityków ustalonych założeń, ale z ruchu żywiołowego całego społecznego zbiorowiska. Jedyna polityczna prawda, jaka zabrzmiada na ustach naszego Prusa, brzmi: praw, rządzących społeczeństwami, nie wymyśla się, ale się je odkrywa. W zastosowaniu do chwili obecnej tego ogólnika wypada: nie wymyślać dróg, po których Królestwo Polskie *powinno* kroczyć do tak zwanych „swoich“ celów, ale starać się je odkryć. Politycy nasi tu właśnie bładzili i dlatego zmieniali programy, przeczuciali się z partii do partii, popełniali cały szereg niekonsekwencji i prawdopodobnie jeszcze długo błąkać się w ten sposób będą, nim żywiołowy ruch nie ukształtuje na tyle swojej fizjonomii, aby fotograficzne aparaty ich świadomości mogły zrobić poprostu — zdjęcie.

Przypatrzmy się kilku faktom. Ugoda zalecała hasło prawności w absolutyzmie. Demokracja zalecała hasło oder-

wania się od Rosji. Naród wypośrodkował — autonomicznie.

Ugoda zalecała dochodzenie krzywd swoich na drogach sądowych, ministeryalnych etc. Demokracja zalecała ruch polityczny o zdobycie własnych sądów, własnych ministeriów etc. Naród znowu wypośrodkował: urządził pogrom lupanarów, w Warszawie, pogrom szulerów na Wiśle, pogrom rabusiów na przedmieściach etc. Natomiast oparł się pogromom żydowskim. Dla polityka i historyka są to fakty, z którymi musi się tak liczyć, jak z aktem tolerancyjnym lub konstytucyjnym.

Mamy obecnie w Królestwie Polskiem następujące partie, stronnictwa i grupy: Realistów, Spójnię Narodową, Demokrację Narodową, Demokrację Postępową, Związek Związków, Stronnictwo Ludowe, Polską Partję Socjalistyczną, Socjalną Demokrację Królestwa Polskiego i Litwy, Żydowski Bund, Proletaryat, anarchistów — komunistów, Odrodzenie, Czarny Mankiet i cały szereg związków zawodowych. Nie ulega wątpliwości, że jest to tylko substrat fizjonomii społeczno-narodowej, a nie sama fizjonomia Królestwa Polskiego.

Pierwsze cztery grupy zupełnie nie są zróżniczkowane, nie wytyczając Postępowej Demokracji, która grupuje dokoła siebie najwięcej ludzi ze sfer przemysłowo — handlowych i prawopodobnie nie stanie się zawiązkiem przyszłych finansowych liberalistów. Stronnictwa socjalistyczne w czterech odmianach istnieć w przyszłości nie mogą i zleją się prawdopodobnie w jakąś Polską Socjalną-Demokrację. Czy stronnictwo Ludowe rozwinie się na wzór galicyjskiego, czy wyrośnie coś innego, tego także przesądzać nie możemy. Jaką rolę odegrają związki zawodowe, to także tylko przyszłość rozstrzygnie. A wszelkie Odrodzenia, Czarnie Mankiety etc. zajmują prawdopodobnie takie stanowisko, jak gdzieindziej Eleuterye i loże masonskie. „Alles ist im Werden“, powiedziałby Niemiec. W tem wszystkim niema jeszcze sygnizmu z jego licznymi odmianami, które gdy przyjdzie u nas do życia prawdziwie reprezentacyjnego, w znacznej mierze znikną, jak wielu sądzi. Ze podstawą tworzenia się przyszłych partii będą warunki ekonomiczne, temu nikt nie przeczy: ale i to jest proste, że ujawnić się muszą dążenia także innego charakteru, że pozytywizm, który wskutek ciężkich warunków polityczno-społecznych pracy swojej nie dokończył, odrodzi się jako jakiś libranseryzm i że będzie miał w całej polskiej lewicy zwolenników gorących, to wątpliwości nie ulega, zwłaszcza, że klerykalizm będzie się starał ująć w swoje ręce, ile się tylko da, i że przeciw niemu będą się musiały łączyć partie tak, jak dziś łączą się w Francji.

Charakterystyka ruchu polskiego, przez nas wyżej podana, nie tyka także Litwy, Wołynia, Ukrainy, tymczasem tam pojawił się w czasach ostatnich szereg interesujących enuncjacji, które wskazują, że polskość, nie opierająca się tam na ludzie, a więc mająca więcej charakteru kolonii, szuka sobie uświadomień i nieraz dość prostolinijnie. Rzecz prosta, iż nas głównie interesuje ruch samego pnia polskiego, a nie gałęzi, których rozwój od pnia zależnym jest bezwarunkowo, aczkolwiek gałęzie, dostawczy się w obłą gwałt, muszą dla znalezienia sobie miejsca, przybierać położenia rozmaite.

Andrzej Niemajewski.

jednego z najzasłużniejszych badaczy języków i piśmiennictwa słowiańskich, szczególnie zaś starej literatury polskiej.

Poza temi „aktualnościami“ pojawiło się trochę prac z dziedziny historii i krytyki literackiej, godnych zaznaczenia. Na czele postawić należy dzieło Stanisława Wyspiańskiego o Hamlecie. Wielki poeta i malarz niespodzianie objawił się, jako umysł krytyczny pierwszego rzędu. Książka jego jest pod każdym względem oryginalną i przetłumaczona na zachodni język, wzbudziłaby zainteresowanie w całej literackiej Europie, jako nowa metoda krytyczna. Z ogromną przenikliwością wnika krytyk w dzieło, bada jego konstrukcję, logikę wewnętrzną i na tej podstawie, rozkłada je na wszystkie czynniki genetyczne. Pełno tu przytem genialnych błysków uczucia i fantazji.

Pod względem oryginalności i głębi żadna nowość z tem dziełem nie może się mierzyć. Inne obracają się w granicach szablonu, lub spadają poniżej, np. książka Sierżputowskiego o romanizmie polskim, pełna pretensjonalności, a pozbawiona wszelkiej wartości. Bardzo ostro pisali niektórzy recenzenci o nowym szóstym tomie „Historii literatury“ prof. Tarnowskiego, obejmującym czas od 1850 — 1862: zarzucają mu brak metody naukowej, pomijanie pierwszorzędnych zjawisk literackich i wysuwanie miernot w imię narzucającej się na każdej stronie tendencji klerykalno-arystokratycznej. Prof. Kalinbach wydał zbiór swoich szkiców

i studyów, p. t. „Czasy i ludzie“; d-r Zahn — ciekawe studium o „Samuelu Zborowskim“ Słowackiego.

Wiecej szczęścia miała literatura obca. Wł. Jabłonowski zebrał swoje fejletony p. t. „Swoi i obcy“, zawierające charakterystyki wybitnych indywidualności szczególnie literatów romańskich. P. t. „Wczasy literackie“ wydał tom prac Adolf Nowaczyński: nie ma tu dążeń do prawdy obiektywnej i gruntowności, pełno zato wrażeń entuzjasmu, nienawiści, paradoksów a la Oskar Wilde, rakiet dowiepu; znajdując się tu też sylwetki kilku pisarzy „Młodej Polski“. Piszący te słowa wydał książkę „O twórczości Żeromskiego i Wyspiańskiego“, oraz obszerne studium o Ibsenie, powstałe z wykładow wygłoszonych na wyższych kursach wakacyjnych w Zakopanem. Krytyka i bibliografia zajmują się dwa czasopisma: wyłącznie literacką i ze stanowiska naukowego, Lwowski „Pamiętnik Literacki“, wszechstronną: warszawska „Książka“. Pole samoistnej twórczości literackiej także *malgré tous*, nie leżąco odlogiem. Przedewszystkiem wzbogaciło się wspaniałą, w prawdziwym słowa znaczeniu zdobyczą: spuścizną pośmiertną Cyprjana Norwida. Dziwne koleje przechodził ten poeta: za życia nieznan, zapomniany, umarł w domu ubogich w Paryżu i utwory jego, z których niewiele wyszło drukiem, miały sławę dziwaactw ultra-romantycznych. Od lat kilku dobrał się do tej spuścizny znany esteta redaktor „Chimery“ Miriam, fragment po fragmencie ukazywał coraz czystsze pokłady złota poe-

zy, a gdy nareszcie wyszedł tom obszerny, zawierający pisma pośmiertne, znaczenie Norwida zostało ustalone, plejada wielkich poetów została o wielkiego wzbogacona przedstawiciela. W smutnym stanie przedostały się do nas jego utwory: wykonanych jest bardzo mało; do znanych od kilku lat, przybyły teraz nadzwyczaj bogate i oryginalne: Promethidion „Kleopatry“, „Stygmat“, szereg wierszy ironicznych i lirycznych: wszystko to świadczy o dużej wielkiej, dumnej, przebywającej sam na sam z największymi zagadnieniami bytu, znajdującej dla niej wyraz zawrotnej nieraz głębi.

Z poetów współczesnych wystąpił ze zbiorom nowym (serya V) K. Tetmajer, powtarzając wszystkie te nuty melancholii, tęsknoty, zabrażenia się wśród bezkresów natury, które, gdy pojawiły się poraz pierwszy, uczyniły go sławnym; w tomie tym znajduje się nadto szereg poematów, obrazów i ballad z Tatr — na temat zbrojnika Janosika — i te odznaczają się wielką epicką pięknoscia. Leopold Staff ogłosił tom p. t. „Ptakom niebieskim“, żywioł kontemplacyjny miesza się tu ze swobodą juna-naka, odbywającego szalone podróże, przywołującego cudowne przygody w państwie wieczystej wolności, kraju duszy. Jerzy Żuławski ogłosił tom wspaniałych przekładów: „Księgi nie które z żydowskich pism starego zakonu wybrane“; język tu spizowy, nastroj majestatyczny. Utalentowana poetka lwowska M. Wolska transponuje swój liryzm na ton starosłowiański („Z ogni kupałnych“). Bronisława

Ostrowska w „Poezjach“ daje niektóre nastroje pełne wdzięku melancholii, zadumy, tu i ówdzie zdobywając się także na uczucie siły. Kaź. Laskowski rzuca raz po raz w świat odznaczające się uczuciem płytkim, śpiewne zato „Melodye“ na nutę z pod strzechy wiejskiej, gdy młodzi okazują wyższe ambicje: Nalepiński („Gaśnienie“) na młodzieńcze barki niepotrzebnie zarzuca płaszcz szpitalny, gdy tam, gdzie jest szczyry, potrafi do duszy przemówić: Wiedzier pieści się swą boleścią, jak wirtuoz, wpadając w jednostronność i nudę.

Większa część poetów naszych nie poprzestaje na obecowaniu z czytelnikiem w godzinach zadumy, na rozmowach poufnych, od serca do serca: nęci ich ta wielka rozmownica, pozwalająca odrzucić na tępym oddziaływać, którą jest teatr. Niebawem żadnego już chyba nie będzie poety, który by nie był równocześnie dramato-pisarzem — bodaj przepadtym. Prawda jest bowiem, że wielu jest prozonych, a mało wybranych, że doskonały liryk, wytworny refleksjonista, są z reguły antytezami dramaturga. Teatry nasze są dla młodych piór dosyć łatwo dostępne: szczególnie odznacza się tem Kraków, który nie mając opery i operetki, skazany na nieliczną publiczność małego miasta, z reguły co sobota daje premierę i potrzebuje do roku przeszło 40 nowości. Trudniejszy jest Lwów, gdzie jeden i ten sam teatr uprawia wszystkie rodzaje sztuki, na czem dramat najwięcej cierpi; nadto kierownik tamtejszego teatru, Tad. Pawlikowski, odznacza

się chimerycznością gustów zupełnie nieobliczalną. W Warszawie teatr pozostaje pod obuchem cenzury, która zasadniczo nawet w erze „Konstytucyjnej“ się nie zmienia, nadto rozprzeżstrzenia tam swe panowanie stara szkoła aktorów istotnie znakomitych i autorów zgola nieznakomitych i ci nie dopuszczają nowych kierunków artystycznych. Publiczność tamtejsza, najliczniejsza i najbogatsza w Polsce, łaknie lepszej strawy — ale jej się nie dostarcza. Okazało się to po miodowych miesiącach „wolności“: mimo grozy sytuacji, tłumy uczęszczają na takie widowiska, jak „Bogusławski i jego scena“ lub „Obrona Częstochowy“ — zupełnie staroświeckie, zgola bez wartości artystycznej, uderzające zato zlekka w strunę narodową. Z tego nastroju nie skorzystano, aby wywalczyć u rządu i publiczności prawo do grywania dzieł istotnie znakomitych i wartościowych — dziś w Warszawie znowu królują „Właściciel kuzniec“.

W Krakowie odbyła się zmiana dyrekcyi. Ustąpił po sześciu latach dyrektor Kotarbiński, dysjonasem poznaczony: ze strony młodszych pisarzy i aktorów wyłoniła się żywa agitacja za powierzeniem kierownictwa najznakomitemu, jakiego Polska miała, dramaturgowi i reżyserowi Stan. Wyspiańskiemu, zwyciężył inny kandydat — dzielnym aktor Ludwik Solski. Kierownictwo sceny został po nim niezmienionym. Tu też w Krakowie poznaje się najwięcej nowości, tu odbywają się próby ogniowe wszystkich prawie talentów scenicznych. Tu też wyrobiła

Wpływ większej własności ziemskiej na gospodarstwo włościańskie.

Głosy rzeczników obrony własności ziemskiej przed zakusami stronników reformy agrarnej, jako motyw doniosłości atutowej, wystawiają, rzekomo, dobroczynne wpływy większej własności ziemskiej na drobne jednostki gospodarcze w pożądanym kierunku intensyfikacji i podniesienia kulturalnego.

Podług twierdzenia tego, większa własność skutecznie podnosi budżet włościanina, wnosząc mu żywy grosz w postaci pieniężnego ekwiwalentu robocizny najemnej, przyswiewa mu przykładem opłacalności melioracji rolnych, w szerokim tego wyrazu znaczeniu, słowem, jest lożykiem, po którym spływają na drobnoustroje gospodarze strumienie dobroczynnego światła intelektualnego i ekonomicznego, postępu i emancypacji.

Jest to jednak pusty frazes, obliczony na łatwowierność szerszego audytorium, szarej wsi naszej i przykrywający cały szereg ujemnych zjawisk, bijących swą doniosłością w oczy i obciążających zbiorowe sumienie społeczne.

Każde dobrze zorganizowane gospodarstwo folwarczne chyba tylko może służyć całą masą rzeczowych a organicznie połączonych ze sobą dowodów, że przy istniejących warunkach ekonomicznej i fizycznej natury, wszelkie próby reorganizacji gospodarstw włościańskich na wzór folwarczny są absolutnie wykluczone. Bo czy przy prawopolitycznym i ekonomicznym uzależnieniu jednostki włościańskiej od gromady, możliwe są melioracje rolne kapitalnej i nakładowej natury? Czy obowiązkowa trzeczpolowa rotacja przy bajecznie rozkawałkowaniu gruntów i kilkowiorstwach odległościach pól od zagrody, jako centrum gospodarstwa nie dostatecznie uniemożliwia wprowadzenie racjonalnego podozmiannu, nie podnosi do maksimum kosztów nawożenia, nie pochłania masy czasu i energii mięsniowej na codzienne przebycie tych odległości? Czy wspólne gromadzkie użytkowanie ugoru na pastwiska i brak naturalnych wypasów nie udermnia wszelkich starań, mających na celu ulepszenie rasy bydła i sprzętaju, uprawy roślin pastewnych, nie sprowadza zbyt krótkiego ugorowania ze znanymi następstwami. Na zapytania te odpowie w swoim czasie statystyka cyfrowa: systematycznego obniżania się plonów włościańskich, degeneracja ich bydła i koni, absolutnego zmniejszania się liczby koni, krów i owiec i stwierdzona już degeneracja pokoleń wieśniaczych w statystyce poborowo-wojskowej.

Jaki pożytek może wyciągnąć włościanin od sąsiada obzarnika? Chyba tylko wyraźne poczucie swej zależności ekonomicznej i niemocy, tradycyjną zawziętość z towarzyszącymi jej instynktami.

Do tego prawdziwego obrazu dodajmy sklep monopolowy, rujnujący zdrowie i mienie, szkołę zasklepiającą umysł dziatwy w abstrakcjach, uciskających myśl żywą, sprowadzających do duszy zawczasu poglądy fatalistyczne i ślepe obezwładnienie. Wszystko to wytwarza specyjalną fizjonomię wsi, uplastycznia się w ponurem spojrzeniu wieśniaka,

wnosi obce minorowe tony beznadziejności w zapożyczaną pieśń współczesnych pokoleń ludowych.

Do tego więc otoczenia, do tego koła błędnego samorzutnie przeciskać się będzie światło cywilizacji i kultury, płynące z folwarków pańskich? Samo zapytanie śmiesznym się wydać musi.

Pojedyncze i oderwane przebiegi kultury w postaci ulepszonego pług, lampy naftowej i poprawniejszego materiału drzewnego nie są bynajmniej wskaźnikami dobrobytu wsi i nie mogą być wpisane na dobro rachunku dworskiej misji cywilizacyjnej. Weśnięto je z zewnątrz, z rynku, przez uprzywilejowany kredyt prywatny przy kupnie narzędzi rolniczych, przez względną taniość żelaza, wobec wciąż wzrastającej ceny na materiały leśne i t. d. Spostrzegane gdzieś podniesienie odmian zbóż, stało się prostym wynikiem tak zwanego żniwa „za snop“, t. j. wypłaty robocizny w naturze — częścią plonu. Wypływający ztąd pożytek dla włościanina także jest bardzo względnym, wszystkie bowiem poprawniejsze odmiany należą do wcześnie dojrzewających, skracających czas żniwa i uniemożliwiających robotnikowi podziału czasu na pracę zarobkową i na obsłużenie własnego zagonu. Stąd powstaje straszny konkurent jego w postaci maszyny, obsługującej folwark w tym czasie, który wobec jednoczesnego dojrzewania włościanin spędza na własnym zagonie. Nadto wszelkie poprawne odmiany roślin uprawnych zbyt mało są przystosowane do pierwotnych warunków bytu na zagonie włościańskim, nie znoszą zachwaszczenia, późniejszego ugoru etc. Z tych właściwości, włościanin doskonale zdaje sobie sprawę i tłómaczy rutyniczne przywiązanie wsi do tubylczych i mało produkcyjnych odmian zbożowych. Tak się ma sprawa i z inwentarzem żywym, poprawniejszej odmiany: krowa nie godzi się z paszą ze zbutwiełej strzechy słomianej, pędów wierzbowych i innych delikatów zbyt często zastępujących jado. Na wytworzenie takich hodowlanych dziwolągów przecie pracowali wieki.

Twierdzenia więc o dodatnim oddziaływaniu dominacji na podniesienie kultury wsi nie tylko nie mają faktycznej podstawy lecz są zbyt często nieetycznym środkiem nasennym, wybiegiem polemicznym, w który posługują się nim nie wierzą.

Dalsza analiza stosunków wsi z dworem wykazałaby, że wpływy latifundyów na gospodarstwo włościańskie przechodzą po za zero w kierunku ujemnym.

Gospodarstwo wielofolwarczne z podobiekami ekonomicznymi musi korzystać z przysługującego mu terytorialnego monopolu w oznaczeniu cen robocizny, całym ciężarem przyniata rynek pracy, niesie korzyści z braku konkurencji i wobec braku wszelkiej opieki państwowej staje się aparatem wyzysku. Nadto łatwość zarobkowania i spieniężania pracy przy małej kulturze wieśniaka, otwiera przed nim złudne perspektywy dobrobytu, odrywa go od własnego zagonu w chwili najpotrzebniejszej i sprowadza mu nieraz straty w sumie przenoszącej znacznie zarobek na folwarku. Taką jest siła metalu.

Ta łatwość zarobkowania zabija w wieśniaku wszelkie zarodki przedsiębiorczości, przetwarza z łatwością gos-

podarza w wyrobnika. To fakt, że gospodarstwa włościańskie, położone w obrębie większych dominów, stoją daleko niżej pod każdym względem od wsi sąsiadujących z własnością średnią. Różnica staje się widoczniejszą w okolicach, gdzie przeważa własność drobna, osiadła na rozparcelowanych dobrach lub nareszcie kolonie. Możliwym pionierem kultury w gospodarstwach włościańskich przy zmianie wszystkich stosunków wsi jest drobny właściciel ziemski z kolonistą na czele, a nadewszystko dobra szkoła.

Względny a zbyt powierzchowny dobrobyt wsi zarobkującej na folwarkach — to sytość niewolnicza, kupiona kosztem zasobów duchowych włościanina.

To *slavus saltans*.

Mary wiosenne.

(B A Ś Ń)

W dzień, pełny słońca rezurekcyjnego na ziemi i w niebie — w dzień, rozkrakany wesoło — drwiano głosami wron nawołujących z topoli dworskich i sadów kmiecy, szli w beżmiar świetlisty, aż po kres horyzontu, gdzie błękit styka się z rolą — aż po za sam horyzont szli, w przestwór szeroki, jak świat, bez miedzy, bez granic, i zostawiali za sobą niezmierzonoj długości, zda się bezpowrotne, czarne brzozy pługów kwilących tęsknotą nadziejnie.

Zorywali miedze i granice świata — i każda brzoza, nasiąkła bólem, przepojoną żalem, owiała wiośniaką jakąś smętną, plemienną, niezgłębioną tęsknotą pełną, wkołysywała w poziom pokorny, uległy — kładli jakby na sen cichy, na zapomnienie, na spokój wieczny...

Dobrze im się przypatrzysz, zdawało się, że to nie są żywi ludzie, lecz widma ludzkie. Widma bardzo dawno zmarłych ludzi. Dobrze im w oczy zajrzawszy, widać było, że ze źrenic tych patrzy niezmierzona tęsknota. Za czym?...

Z kwileniem pługów, rozkładającym spokój serca na szyderce atomy rozterki wiosennej, przedziwnie strojnym, niewiadomo gdzie i czem zgodzonym w jedność, rozdziewkiem łączyło się *scherso* żartobliwego poskrzku srok i pokraku wron, prawie ludzkim głosem mówiących — głosem rozwekłym, drwającym i zarazem słodkim, zachwyconym. Tak by mówili kobiety tej ziemi z dziećmi u piersi — kobiety, podnoszące dzieci swe zziębnięte ku słońcu: „Ot i słonko — wysokie, wysokie słonko!“ Tym głosem wronim koniecznie na wyraz, na dosyt, trzeba było dać pomarszczone i zwiędłe przedwcześnie twarze tych kobiet, mające na sobie pieszczotę promieni wysokich, ciepłych, radosnych, wplątanych w rzęsy oczu olśnionych i przymkniętych, śmiejące się wszystkimi zmarszczkami do słońca wiosny.

Tudno było w polu i przestworze powietrznym, ułudnym, rozróżnić, czy to już jest wrona-baba, czy jeszcze — baba-wrona? Tutaj zapewne wzięły początek niektóre melodie ludu tego, jak dźwięk jakieś, tryskające wprost ze źródeł podziemnych — mające w sobie coś z wrony, ze smętku równiny onieśmiałej i z zadumy nieba.

A z góry, z ogromnie wysokiej, szczerzej i świetlistej kopuły nieba, ze świe-

żych i lekkich, jak dzieci i jak puchy, obłoczków młodocianych, kwietniowych, dziwotwornych, niby z łodzi napowietrznych, kwileniu pługów na roli rozoranej, rozdymającej nozdrze wonią jedrą i łakomą, niby echo, odpowiadało kwilenie żorawy, gubiących w błękitcie i blaskach sylwetki czarne swych kluczków. Kwilenie i pokrumkiwanie jakieś niepojęte — smętne i zarazem radosne.

I trudno chwilami zgadnąć, gdzie czego koniec i początek — czy to żorawie orzą ziemię i kwilą żałośnie, czy też narzędzia rolne skarżą się i śmieją w niebiosach?... Wszystko społem złane w jedność zwodniczą dobywało się z za skłonu ziemi, dotkniętego krawędzią lazuru — stamtąd, gdzie już wzrok mdleje i traci się — i szło na żer uroję słuchu, wyteżonego w dal niezmierzona, wśród tajemniczego szeptu ciszy, pulsującej niepokojem serca bicia. Zdawało się na mgnienie, że to dzieci ludu tego — jak wielkoludy — majaki, stojące w iluzji, oddali, na linii widnokregu, obok koni również mających ogromnych — porwały się gromadą, niby ptaństwo, i z za garbu czarnej, dymiącej oparem ziemi, biegnę gdzieś, nawołując się tęskno, radośnie. Również na żer, na igraszkę dziwów słuchu.

Po chwili czar — zmartwychwstańczy czar wiosny — pierzchał i na ziemi sychać było trzęswo jęk pługów, broni i radeł, a na niebie, z tego wszystkiego, z tej bajki, rysował się czarny, widlasty kluczek żorawy, obrzucających z pod słońca wzrokiem, drobnym oczkiem ptasiem, ten cichy, zadumany kraj.

Czasem nadzieja bezdenne zakwitła w oddali na horyzoncie dookoła — tak czarnodziejska, że serce, uderzwszy w poskoczny puls szczęścia, nie miało dla niej innej nazwy, prócz: „alleluja!“ Kołowroty wiosenne, złote światła bramy, stały namiętnie rozwarte i czekały wejścia i wyjścia... Przykołysywał się stamtąd, do ośrodka słuchającej przestrzeni, jakby z pierwotnej kolebki melodi ludu tutejszego — jakiś przedziwny śpiew. Było wyanieniony oddał, jakby uczęszczany już, wiosenny pogdąk kur, ośpiewanych — jakko wielkonoce. Słychać było wyraźnie z dalekich wsi prawie głos ludzki, którym obwieszczały tryumf swój rozrodczy, niemal z tęskną czułością niewieścia:

— „Jaj-ko-ko-ko! Jaj-ko!“

Głosem tym „kurzo-niewieściom“ przewodził głos kurów i zdawało się, że na horyzontach wiosna porozmieszczała kapiele, które jej smylek od ucha tną mazura, kłkliwe odlewającego w dumce, — gdzieś, w jakimś punkcie zbornym, polańsko-lechickim, przedpańskim...

Gdy, wyczerpane, te ogniska dźwięków gasty na chwilę, gdy te widnokreślne, bajeczne światły wiosny się zamykały, znowu przestrzeń opłanywało milczenie wielkie i znowu polami aż po grab nieba szła głęboka zaduma.

A oni, ci ludzie biali, wciąż orali w nieskończoność; poprzez cały świat, brzozy czarne, niezmierne długie, bezpowrotne — i zorywały miedze i kopce. Bliżej im przyjrząwszy się, można było dać wiarę, że to nie są żywi ludzie, lecz tylko widma bardzo dawno pomarłych ludzi. Nic nie mówili do siebie i w milczeniu pługi kierowali w dal, ale wśród tej ciszy głuchej jedno tylko powtarzało słowo, im tylko, wołom i roli

potrzebne — mówili często: „cob-cob“, z dalekich, praojcowych idące czasów...

Długo milczało milczenie, patrzące na te mary grzejące się w słońcu wiosennym, wreszcie poruszyły ustami pustki drwiące, przelknęły ślinę, zwilżyły gardło zaschłe i z nad mogi, łagodnie łamiących linię horyzontu, zaśmiało się sztycherzo.

— Cha, cha, cha! Patrzenie — tęsknota tych wsi pola wasze orze i zauruje!... Cha, cha, cha! Projojęw swoich na łany wystali! Patrzenie: tutaj wiecownia jakaś stanęła, taka drobna szopa o złotej strzesze słomianej — taka wielka, wspinała gdzieś na księżycu! Spójrzcie za siebie — tam urna ogromna wyrosła wśród pól i żywi znoszą do niej skwapliwie łyż-głosy... Obejrzyjcie się na lewo — przeprowadzka jakaś? Nie. To wozy tutejsze skrzyplące — maże czumackie — chwiejne i drzące jeszcze niepewnością wspomnienia, w którym spoczywały długo, ciągną się rozległym szeregiem po drogach wiosennych i z ufnością dziecięcą wywożą gdzieś mierzwę przewlekłej zimy i biedę!...

Ale cztery piastuny — cztery strony świata — stojące sobie przeciwnie na straży tej ziemi, jedyni stróże, uspakajają:

— Czegóż się ich boicie, stojący na uboczu? Nie drzyjcie, łazarze-bogacze! Niech wszę i wzdłuż przeorzą łan — niech wieś ze wsią jedną łączyą brzoza... Oni tak długo na to czekali — niech na szali swej zważą zasługi jednych i drugich... Oni do was wróca — do najlepszych z was, żywych, ale już nie jak do panów...

Ach, mary wiosenne — dziwne mary!

Thanatos.

Z Wiednia.

(Korespondencya własna „Głosu Kijow.“)

Nowy gabinet węgierski. — Kto zwyciężył? — Gwarantcy konstytucyjne. — Dwie koterye arystokratyczno-plutokratyczne. — Będzie jak bywało.

Dnia 10 kwietnia.

Mamy więc nowy gabinet węgierski a z nim, tak nas upewnijają, załatwienie tego długoletniego zatargu między koroną a parlamentem węgierskim. Liberalne organa wiedeńskie nie posiadają się z radości i hojnie rozdają pochwały na obie strony: dla korony za stałość, dla koalicji za to, że *laudabiliter se subiecit*. Dziwne to frazesy z ust tych samych, które tydzień temu miały same obelgi na ludzi tworzących dziś nowy rząd węgierski, dziwniejszy jeszcze brak zmysłu krytycznego, jaki okazuje się w tych ocenach sytuacji stworzonej przez to niezwykłe *changez-passez* polityczne.

Czy naprawdę korona zwyciężyła? Czy naprawdę koalicja poddała się? Mnie się wydaje, że nie! Politycy wiedeńscy zapatrzili się w kwestję uboczna a widząc, że na razie ta sprawa węgierskiej komendy w pułkach węgierskich wspólnej armii znikła z porządku dziennego, głoszą zwycięstwo korony. Tymczasem prawdziwe zwycięstwo przypada nie osobom, lecz zasadzie wiele ważniejszej niż ta blahość, czy sto słów komendy i nadal znaj-

się publiczność najwięcej krytyczna i najwięcej wymagająca.

We Lwowie poraz pierwszy wprowadzono na scenę Wyspiańskiego „Legende“ — w opracowaniu drugim, mojem zdaniem artystycznie szabszem, niż pierwsze. Ten powód, a także — brak kultury artystycznej u publiczności, sprawiły, że sztuka upadła. Nie zmienia to jeszcze faktu, że nawet to dzieło niebotycznie się wznosi nad bieżącą naszą dramaturgię i że potomność dziwić się będzie, iż tyle utworów znakomitego poety nadaremnie czeka desek scenicznych. Natomiast gra się we Lwowie często „Warszawiankę“ i „We-sele“ — zawsze wobec pełnej widowni.

Jeden z największych naszych poetów, Jan Kasprowicz próbuje sił swych scenicznych oddawna — sukces pierwszy odniósł dopiero zeszłego roku, swą „Uczną Herodyadą“, graną w Krakowie. Temat opracowany przez Sudermana, oślawiony obecnie przez O. Wilde'a, poeta rozżarzył całym ogniem swej namiętności, a intermedya, roznomie wiecznie walczącej duszy z szatanem, unoszą dzieło w krainę najwyższych widoków sztuki. Poezja jest przepojona większą częścią ponawiających się na scenie utworów, ale najcenniejszą stosowaną. Tak np. w sztuce Jerzego Żuławskiego: „Ijola“, „Amor i Psyche“, tego zdolnego poety okazywały brak pełności i koncepcji prawdziwie dramatycznej: ostatni zaś utwór — o lunatycze, schodzącej nocami do artysty, by być mu natchnieniem — przy całej sztuczności tych symbolów tak przeładowany jest efekciarstwem, że niesmak wzbudza.

To samo trzeba powiedzieć o „Lilic“ Germana, mającej jeszcze przytem ogromny zapas dziecięcej naiwności. Piękna rzeźbiona linia, ale zamało życia prawdziwego dał Leop. Staff w niewystawionej dotąd „Godivie“, podobnie z talentem wielkim stylizował na ton Sofoklesowski współczesne życie chłopów Podkarpacia Wł. Orkan („Wina i Kara“); tegoż autora „Ofiary“, rzecz na tle rzezi szlachty w 16 r., okazały się utworem niedojrzałym. Z szumem, hukiem i impetem wkroczył na scenę „Diabeł łaucucki“ (Stadnicki) Nowaczyńskiego; duży w tem dziele rozmach, dużo zdolności dekoracyjnych, mało jednak prawdziwego nerwu dramatycznego.

Przejaskrawionym i pozbawionym logiki wewnętrznej oraz prawdy okazał się utwór komedyczny Tadeusza Rittnera p. t. „Czerwony bukiet“. W Warszawie powodzeniem cieszyła się sztuka Bolesława Górczyńskiego p. t. „Bagienko“; jedna to jeszcze historia damy kanielowej, w której poprawę autor nie wierzy; powodzenie zawdzięcza sztuka pewnym typom lokalnym: na innych scenach upadła. Wśród niemiłych oklasków wielkiej liczby przedstawień dożyły Jasełka „Betleem polskie“ — Lucyna Rydla. Autor, wirtuoz formy, zręcznie przeniósł legendę na grunt polski, pod Kraków, skąd każde pastuszkom iść za gwiazdą Chrystusa; na dworze Heroda poznajemy wszystkie te ziele moce, które przez wieki ciemiężyły Polskę; nareszcie w ostatniej odsłonie pielgrzymują do stajenki z hołdem i prośbą o zmiłowanie nad naro-

dem wszyscy królowie, bohaterzy, męczennicy polscy. A wszystko to wśród kolend, popularnych pieśni narodowych — powodzenie musiało towarzyszyć, szczególnie wśród słuchaczy niżej 16 roku życia. Zachęconą powodzeniem podobnych motywów znakomita poetka, Marya Konopnicka, również napisała „Jasełka“, ilustrowane muzyką Moszyńskiego, ale nowoczesnym warunkom scenicznym zgoła nie czyni zadość.

Przechodząc do twórczości powieściowej, trudno będzie z ubiegłego roku wymienić dzieło, mogące liczyć na trwałe życie artystyczne. Księgarze rzucili pewną ilość książek na półki, nie jednak nie zapisało się głębiej w pamięci. Bez wrażeń przeszła powieść Sienkiewicza „Na polu chwały“; obojętność przywitała ją za zjawieniem się w kilku naraz pismach, tok ciągu dalszego obojętność tę bardziej jeszcze potęgował, a gdy wypadki ukazały narodzić, co to jest epika prawdziwa? Sienkiewicz swojemu dziełu przedwcześnie położył koniec. Ze starej gwardii jeszcze Eliza Orzeszkowa wydała powiastkę p. t. „I pieśń niech zapłacz“... obrazek z życia pokolenia rozdarta miłością Polski a dążeniem do kariery cywilizacyjno-rosyjskiej. Z mistrzów młodszych — Żeromski wykończył legendę o Walegierzu Władym — która ma się pojawić w „Chimerze“ i wydał śliczny obrazek na tle powstania 1863 r. p. t. „Echa leśne“. Reymont drukuje na razie w czasopiśmie ciąg dalszy epopei swojej „Chłopi“, Sieroszewski w małym tomiku „Powrót“ znowu dał

garść świetnych a tragicznych obserwacji z życia wygnañców, zanotował też należyte pojawienie się wielkiego dzieła tego autora o Korei, którą tuż przed wojną zwiedził; przetłomaczone już ono na obce języki. Pod redakcją znakomitej powieściopisarki pojawił się tom p. t. „Z jednego strumienia“: jest to zbiór kilkunastu nowel, pisanych przez polskich autorów na tle życia żydowskiego: rozlała się tu szeroka struga litości i sympaty, szczerem kruszcem świeci szlachetne serce, pełne miłości bliźniego. Książka zawiera prawdziwe perły artystyczne i ma też wybitne znaczenie kulturalne.

Józef Weyssenhoff, który „Podfilipskim“ zyskał był sławę pierwszorzędnego satyryka, powieścią o „Synu marnotrawnym“ tej sławy nie usprawiedliwił; natomiast zyskuje coraz więcej siły i głośności satyra Jana Lemańskiego. Jako humorysta-satyryk wyrastał też („Herkules nowożytny“) autor jednej z najlepszych powieści („W rozłokach“) Wł. Orkan. Jako bystry i myśliciel obserwator życiowy, mniej jakko twórcą plastyk, zaznaczył się Wł. Jabczyński zbiorem p. t. „Romans“. Edward Paszkowski po kilku dość słabych utworach, w powieści „Dolorosa“ okazał pewną zależność od Przybyszewskiego, ale zarazem skupiony, patetyczny ton liryczny.

Poza tem możnaby jeszcze wymienić dwadzieścia — trzydzieści tomów... lektury. Przynoszą ją starzy i młodzi, fabrykanci i pisarze o tendencjach artystycznych, lecz przykuci do tacki fejtetonowej. Widać tu wszystkie mo-

żliwe typy i kategorie. Brawurowe powieści z epoki napoleońskiej, których po kilka co roku zrzuca z warsztatu Wacław Gąsiorowski i pseudo-humorystki i pseudo-historyczne obrazy Ludwika Stasiaka, wieczne obrazy dyktów i aniołów w utworach Maryi Rodziewiczówny. Gabryela Zapolska trzy mała przez kilka miesięcy na uwadze „Cadej Warszawy“ powieścią p. t. „Sezonowa miłość“, w której szeroko, ale żywo przedstawia życie letników w Zakopanem, zaś jako Józef Maszkoff z wielką forasą naszkicowała obrazek o którego treści mówi już sam tytuł: „Pan policmajster Tugiejew“. Michał Muttermilch z małą plastyką, zato górami przejęciem zobrazował stan kwesty żydowskiej specjalnie w Warszawie, w powieści „Żydzi“. Były jeszcze powieści Gruszeckiego, Gawalewicz, Glińskiego, Augustynowicza, Bohor-wityna etc.

Plon może nie bogaty, ale czas teraźniejszy siewu i innych spodziewamy się zbiorów. Żyjemy teraz poezją, przynosi odbicie, ale pewni jesteśmy, że czas wielki spotęguje, napnie duszę, że stanie się źródłem niewyczerpanym natchnień, podobnie jak powstania dotychczasowe. I mamy nadzieję, że pewnie mamy wewnętrzną, że pieśń, która po obecnej burzy się rozlegnie, będzie ta upragniona przez męczenników sto przeszło lat, zapowiadana przez wieszczów, pieśnią — szczęśliwą.

Kraków.

dziemy w niemieckim czy też węgierskim słowniku. Przeciwnie: W ustroju państwa federalistycznym — a takim jest w pewnych granicach ustrój dualizmu austro-węgierskiego — ta sprawa jak wszystkie inne państwowe, wspólne finansowe i polityki granicznej winna być pierwszym przedmiotem praktycznych, rozsądnych a koniecznych kompromisów. Na jednym polu tylko kompromisy niedopuszczalne: na polu samej zasady parlamentarnej, na polu samorządu wewnętrznego jednostek państwowych w skład państwa federalnego wchodzących. A ta właśnie zasada w tym długim zatargu węgierskim odniosła zwycięstwo. I to walne zwycięstwo! Nie mówię już o tem, że godząc się na objęcie rządów przez koalicję cesarz z góry i wyraźnie zgodził się na nominację takich tylko ministrów, na których większość przypuszczalna nowego parlamentu węgierskiego przyzwala, więc że po raz pierwszy w Austro-Węgrzech rządy gabinetów czysto urzędniczych uznane są jako niezgodne z zasadami konstytucji i parlamentaryzmu. Bo to w końcu tylko pośrednie a niewyraźne uznanie zasady, która nawet w Anglii nie znalazła sformułowania na piśmie. Za to inny punkt umowy zasłaje między mężami zaufania węgierskiego narodu a koroną jest nader ważny i wyraźnie w słowa ujęty: Cesarz przyzwolił już na szereg nowych ustaw, które zagwarantują raz na zawsze nietykalność nie tylko formy lecz i ducha konstytucji węgierskiej. To znaczy, że na przyszłość każda próba rządów nawpół absolutnych, jakimi były rządy barona Fejervary, będzie już naruszeniem niewątpliwem konstytucji przez koronę.

Kto zna tych sprytnych a przebiegłych polityków węgierskich ani chwilę nie może wątpić, że opracują oni taką ustawę dla osłony konstytucji, że ani mowy o jej naruszeniu bez widocznego gwałtu nie będzie. A cóż potem, gdy pod osłoną takiej ustawy Węgry wrócą do swoich (nierozłącznych, jak już wyżej powiedziałem, bo zupełnie zbędnych) wymogów militarnych? O kim wtedy powiedzą, że zwyciężyli w tym ostatnim zatargu? Chyba że nie o koronie. Zresztą nie myślę, by Węgry chciały rzeczywiście na swanek wystawiać wartość jaką przecie ma dla nich federacja z Austrią.

Jest jeszcze jeden punkt na który powołują się tutejsi politycy, by udowodnić, że korona zwyciężyła. Koalicja zgodziła się na przeprowadzenie do dwóch lat reformy wyborczej na podstawie powszechnego prawa głosowania. Jak wiadomo, reforma taka miała być motem, którym baron Fejervary zamierzał rozbić koalicję. „Widzicie więc — tak wołają gazety tutejsze — że koalicja pokonana, bo sama skłoniła plebiscyt dla swoich pleców!“ I to piszą, a może nawet i wierzą ci sami, którzy u siebie w domu widzą, jak to się faktycznie ustawę wyborczą niby to opartą na powszechnym głosowaniu! *Risum teneatis amici.* Kiedy z alchemicznych alembików komisji parlamentarnej wyjdzie ten projekt reformy barona Gautscha, nikt już chyba nie posadzi ją o nadmiar demokracji. I to do tego w Austrii, gdzie przecie w tej chwili niema większości, która mogłaby innym narodom i stronnictwom politycznym narzucić swój „Wille zur Macht“. Jakże inaczej na Węgrzech! Krajem od lat czterdziestu rządzi nienaturalna koalicja szlacheckich oligarchów i liberalnej burżuazji. W tym stosunku nie się nie zmienia wskutek zwycięstwa stronnictwa niepodległości przy ostatnich wyborach, i nie nie zmienia się, gdyby nawet Koszuciści w niedalekim czasie mieli osiągnąć bez żadnej ugody z innymi stronnictwami większość absolutną w sejmie węgierskim. Całkiem poprostu zamiast koteryi arystokratyczno-plutokratycznej, która stoi na gruncie ustaw z r. 1867 przyjdzie do władzy koterya arystokratyczno-plutokratyczna, głosząca zasady z r. 1847. No tabene nie międzynarodowe zasady tej daty, lecz zasady madyarskie. I kiedy sprawy tak stoją w kogo tu chcą wmówić, że nowa ustawa wyborcza na Węgrzech będzie prawdziwie demokratyczną? Że da wolność polityczną i społeczną chłopom i robotnikom madyarskim, że da swobodę rozwoju tym niemadyarskim narodowościom, które w krajach węgierskich stanowią dwie trzecie ludności a dziś mają za ledwie kilkunastu posłów w sejmie? Kto będzie robił tę ustawę? Naturalnie że teraźniejszy rząd madyarski. *Sapientia sal!*

Ile cieszyć się trzeba z tego zwycięstwa zasad parlamentarnych i konstytucyjnych na Węgrzech, tyle należy ubolewać, że zwycięstwo to nie jest zwycięstwem prawdziwie demokratycznym, lecz tylko klasowym. A skoro jest takim, wątpić nie można ani chwilę, że po niedługim czasie wszystkie kwestie sporne załatwione na pozór obecnie znów na wierzch wypłyną. Będą one potrzebne madyarskim oligarchom, by ludowi swemu oczy zamydlać narodowym szowinizmem — bo prawdziwej wagi chyba sami tym

sprawom nie przypisują — i takim blichtrzem utrzymać się czas jakiś przy władzy, przeszkodzić ludowi madyarskiemu i przygniecionym narodowościom, Słowianom i Rumunom, windykację praw im należnych. „Liberalizm“ węgierski, to największe oszustwo polityczne w Europie, któremu niestety cała Europa dała się usidłać, znów zapewnił na lat czterdzieści byt swój. A to znów piękna strona tego załatwienia konstytucyjnego zatargu na Węgrzech.

M. I. Gamaro.

Przegląd prasy.

Z PISM POLSKICH.

W „Gazecie Wileńskiej“ czytamy:

„Pierwiastkowo zamierzano pożyczyć 1,600 milionów franków, z której to sumy spodziewano się spłacić krótkoterminowe pożyczki wekslowe i obligi skarbowe. Mówią, że nowa pożyczka rosyjska będzie ulokowana na rynkach niemieckich, francuskich, angielskich i amerykańskich, że emisja będzie dokonana po kursie 89 za 100, stopa zaś procentowa będzie ustanowiona na 5^o/₁₀₀. Jednak warunki te ulegną prawdopodobnie zmianie, bo niemieccy bankierzy, zmuszeni pokryć wewnętrzną, kilkuset milionową pożyczkę, nie mogą brać udziału w nowym przedsięwzięciu.

Skutkiem tego projektowana pierwotnie pożyczka, w wysokości 1,600 milionów franków, nie dojdzie do skutku; trzeba będzie zmniejszyć ją do 1,200 milionów. Rozciągnął, dyr. „Banque de Paris“ jeździł w tym celu do Londynu i udało mu się podobno pozyskać udział angielskich bankierów w operacji, Morgan ma wprowadzić pożyczkę na rynek amerykański. Pożyczka rosyjska będzie więc wypuszczona równocześnie w New-Yorku, Paryżu, Londynie, Brukseli i Amsterdamie. Rozciągnął wiadomości ministra finansów Poincarégo o rezultacie swoich zabiegów i otrzymał zezwolenie na wprowadzenie nowej pożyczki rosyjskiej we Francję.

Tak więc Rosja otrzyma zapewne pieniądze. Nie można jednak widzieć w tym fakcie zupełnej poprawy kredytu rosyjskiego, trzeba bowiem pamiętać, że emisja będzie dokonana po bardzo niskim kursie i przy wysokiej stopie procentowej (5^o/₁₀₀), która de facto wyniesie około 6^o/₁₀₀, nie licząc nawet komisowego. Są to warunki bardzo ciężkie, jeśli wziąć pod uwagę wysokość pożyczki.

Jeżeli rząd rosyjski otrzyma nawet 1200 milionów franków, to suma ta za ledwie starczy na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb skarbu, a o konwersji bonów skarbowych nie można nawet myśleć.

Znać za granicą nie wierzą jeszcze w przywrócenie normalnych stosunków w Państwie. Charakterystycznym, znamiennym, można powiedzieć, jest zachowanie się kapitalistów niemieckich, którzy pod pozorem braku gotówki, wstrzymali się od udziału w nowej pożyczce.

Bądź co bądź jednak Rosja pożyczkę zaciągnie, i to zapewne przed zgromadzeniem się Dumy, na czym rządowi dla zrozumiałych powodów, bardzo zależy. Do kasy państwowej, po potrąceniu kilkunastu procentów różnicy pomiędzy kursem nominalnym a emisyjnym, wpłynę nie wiele więcej nad miliard franków. Pożyczka nowa nie jest zatem wystarczająca i niedziadego trzeba będzie starać się o nową.

W. T.

Fejleton.

PRZYSZLI.

Miał własne biuro, duży dochód i do roczny zwyczaj przyjmowania swych podwładnych w pierwsze święto Wielkiej Nocy. Dzielił się z nimi jajkiem i życzył im wszystkiego najlepszego. Oni mieli marne pensje, nienawidzili go całą duszą, przeklinali przez 365 dni do roku i raz na rok składali mu życzenia wszystkiego najlepszego. Te życzenia szef pobrażliwy (u siebie w domu) przyjmował z uśmiechem wdzięcznym i zadowolonym. Szef do tego stopnia lubił ową doroczną uroczystość, że udział w niej stawał się obowiązkiem każdego, kto w biurze pracował. Szef wprost wymagał raz na rok złożenia sobie życzeń serdecznych. Zresztą zasługiwał na nie: był człowiekiem „ludzkim“, to znaczy gniebił „swoich ludzi“ ciągłym niezadowolaniem i pretensjami, nie dotrzymywał umów, okpiwał na urlopach, przytrzymywał w biurze po za godzinami zajęć, dokuczał, gdy był w złym humorze, a gdy był w dobrym, to zawsze znalazł powód, aby go sobie popsuć.

Dziś chodził po salonie i, paląc tanie cygaro (szef był człowiekiem oszczędnym), oczekiwał gości...

Od czasu do czasu uśmiechał się rozkosznie. Myślał o pobycie w Warszawie, z której wczoraj wieczorem powrócił. „Przyjemność“ kosztowała słono, ale raz do roku on może sobie pozwolić. Stać go „na to“... Czyż przez lat dwadzieścia nie pracował ciężko i krwawo?...

— Wszystko własną pracą zdobyłem — pomyślał i rozrzedzionym okiem powiódł po swoim dużym salonie... salonie ohydny, pełnym pluszowych mebli i oleodruków, zawalonym for-

malnie tysiącem sprzętów, gratów i graciów, kupionych na wyprzedży, lub ofiarowanych przez „przyjaciół“...

W pokoju stołowym rozlegał się brzęk szkl, nożów i widelców. Służba szykowała przyjęcie...

Szef spojrzął na zegarek. Do pierwszej brakowało pięciu minut.

— Zaraz przyjdą... — pomyślał.

Stosownie do panującego zwyczaju „ludzie“ przychodzili wszyscy razem, a przychodzili bardzo punktualnie. Wiedzieli, że szef ceni punktualność.

— Jeszcze pięć minut... —

Szef pomyślał sobie, że przyjęcie dziś się urozmaici nowym pomysłem i oprócz życzeń, które złoży każdemu osobno, wypowie kilka słów uroczystych hurtownie, do całego personelu. Powie parę słów o miłości i pracy, która go łączy z „kochanymi współpracownikami“. To nie nie kosztuje, a brzmi ładnie i „ludzi“ jedna...

Szef znowu spojrzął na zegarek... Do pierwszej brakowało minuty.

— Za minutę będą.

I, patrząc na cyferblat, śledził posuwanie się wskazówki na sekundniku. Ale upłynęła minuta, za nią druga, trzecia, czwarta, a dzwonek się nie odzywał.

— Zawsze niepunktualni... — pomyślał z wyrzutem.

Upłynęło jeszcze pięć minut.

— Spóźniają się... — syknął przez zęby...

Zaczynał się złościć, irytować, a z każdą minutą gorycz wzbierała w jego sercu, jak rzeka.

O wpół do drugiej stracił cierpliwość i zaklął głośno, ordynarnie.

Upłynęło jeszcze kilka minut i umysł szefa rozjaśnił nagle błyskawicą...

— Nie przyjdą!..

I druga myśl przewinęła się przez jego głowę...

— Zbuntowali się!..

Tak, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Strajk w jego biurze i to strajk w pierwszy dzień W. Nocy!

Myśl szefa zaczęła pracować szybko, energicznie. Szef nigdy nie tracił głowy i w każdym nieszczęściu myślał przedewszystkiem o zarządzeniu zlewu, o dotarciu do przyczyn, które zło wywołały.

Zbuntowali się — to znaczy, że ktoś ich musiał do tego namówić. A kłóby ich namówił, jeżeli... jeżeli nie Janeczki?.. Kto?

Janeczki!..

Pracownik dobry, robi za dwóch, ale kanalia urlopu co rok żąda, ale kark ma twardy, na ulicy nie widzi swojego chlebowadawcy, ale do podwyżki pierwszy, ale wyznaje jakieś przewrotowe zasady, kto wie, może nawet jest soc... O, na pewno!..

— Wyrzucę! — postanowił i doznał jakiegoś nieprzyjemnego uczucia, bo czuł szacunek dla tego „tego chłopca“ i... odrobinę strachu przed spojrzaniem jego jasnych, śmiało spoglądających oczu... Ale postanowienie zapadło, a szef nigdy postanowień swoich nie cofał.

— Wyrzucę! — krzyknął na głos i zaczął szukać w myśli drugiego sprawcy zamachu.

Przyszedł mu na myśl Ordowski. I ten także ma swoje wymagania i ten także zdradzał nieraz objawy niezadowolnienia. Buntownicy!..

— Wyrzucę! — zdecydował.

A potem przypomniał sobie, że i Krantz w przeszłym miesiącu „postawił mu się kantem“...

— Wyrzucę!..

Wściekłość zaczynała szaleć w duszy samowładnego szefa. Więc tak z nim postępują, tak z nim wychodzą, więc oni wszyscy tacy?.. Wszyscy?.. Jaki? więc nawet ci dwaj pisarczykowie, te popychadły do wszystkiego i do wszystkiego, te niedołęgi, którym z łaski nie tylko pozwalał wysiadywać w biurze po kilkanaście godzin dziennie, ale w dodatku płacił po 30 rubli miesięcznie, więc nawet oni, oni przyłączyli się do buntu?..

— Wyrzucę! Wszystkich wyrzucę! zaczął wołać w uniesieniu. Przypomniał mu się kilka butelek wina, które kupił na intencję przyjęcia i krew uderzyła mu do głowy.

Podli!.. podli!..

I szef po raz pierwszy w życiu zrozumiał, co to znaczy niewdzięczność ludzka, co to jest krzywdą, jaką ludzie mogą bliźniemu swemu wyrządzić. Przekleństwo zawisło na jego ustach, zawisło... i w tej sekundzie zamario, spędzono odgosem dzwonka...

Szef spojrzął na zegarek... Nie, to już nie oni... Nie ośmieliliby się przychodzić tak późno, a jeśliby nawet przyszli, to teraz on... on nie chce ich widzieć...

Naraz przypomniał sobie, że po powrocie z Warszawy zegarka nie uregulował. Spojrzął na zegar ścienny w jadalni — była punkt pierwsza...

Szef odetchnął i absolutnie zapomniał o swojej godności, wyszedł pospiesznie do przedpokoju, by powitać gości...

W przedpokoju zdejmowali już palta Janeczki, Ordowski i Krantz i ci dwaj, ach, przyszli wszyscy, wszyscy...

Przyszli podzielić się jajkiem i złożyć serdeczne życzenia wszystkiego najlepszego...

Przyszli...

I z serca szefa spadł wielki kamień goryczy i potoczył się w otchłań niepamięci...

E-kar.

Z teki aforyzmów i nie-aforyzmów.

Gdyby bezczelność zaczęła przyświecać ludzkości, to byłoby bardzo jasno...

Kto wie tylko tyle, że nie wie, ten wie trochę więcej, niż mu się zdaje.

Mowa bywa czasem srebrem, a milczenie słońcem.

Przyjaciele — to najpodlejsza rasa — powiedział Arne Garborg. — O, jakże się cieszę, że Garborg nie jest moim przyjacielem.

Jeżeli wszystko ma dwie strony, to ile stron mają dwie strony?

Ósmym grzechem głównym jest talent.

Znam tylko jedną bezwzględnie szczerość: szczerość przekleństwa!

Paradoks — to most, śmiało łączący dwa krańce. Paradoks — to pocałunek, posłany jednocześnie dwu przeciwnikom...

Określić — to znaczy krzywdzić powiedział gdzieś, ktoś, kiedyś i skrzywdził... określenie.

Próżność kobieca jest tak wielka, że porównać ją można tylko z próżnością męczyzny.

Boże! broń mnie od nieprzyjaciół, bo przyjaciele nie mam.

Byron powiedział, że kłamstwo jest przebraniem prawdy. Może tak było za czasów Byrona. Dziś prawda jest przebraniem kłamstwa.

Szanuj wszystkich, jeżeli chcesz, by ciebie nikt nie szanował.

Jak ci pościela, tak się wypiszę.

Miej serce i patrzaj w kieszeń!..

Bądź szczery, a nazwą cię pesymistą i cynikiem. Bądź cynikiem i pesymistą, a nazwą cię pozerem. Bądź pozerem, a podziwiać będą twą szczerość.

T-u.

Na dobie.

W kwestyi Domu Polskiego.

Na szpaltach „Głosu Kijowskiego“ została poruszona kwestya niezmiennej wielkiej doniosłości społecznej, kwestya, która nie tylko zasługuje na dyskusję publiczną, ale — co więcej — na jaknajrychlejsze urzeczywistnienie.

Mówimy o Domu Polskim, o zrzeszeniu oficyalistów i ludzi pracy wogóle.

Niewątpliwie, o wiele łatwiej tworzyć genialne nawet projekty, niż najskromniejszą ich cząstkę w czyn wprowadzić. Gdy bowiem pierwsze może być traktowane jako szlachetna, choć często jałowa rozrywka umysłowa, to drugie natomiast może mieć miejsce tam tylko, gdzie się znajdują ludzie, którzyby obok szerokiego twórczego umysłu posiadali również zdolność zakasać rękawy i przykładać własnego czynu i wytrwałości pociągnąć opieszalszych do pracy dla dobra społecznego. Takim działaczem-inicjatorem może być tylko stały mieszkaniec Kijowa, dla tego, że jeżeli nasza prowincja nie jest pozbawiona ludzi światłych i miujących dobro swego społeczeństwa, to z drugiej strony sama odległość od Kijowa stanęłaby ich dobrym chęciom na przeszkodzie...

Czyżby w Kijowie, posiadającym około 30,000 mieszkańców Polaków, nie znalazł się ani jeden, mogący podjąć się czynnej inicjatywy stworzenia Domu Polskiego? Jesteśmy pewni, że rzecz ma się zupełnie inaczej, a dla tego, jako jedni z tych pracowników pola, biura i warsztatu, dobrobyt których dla nas, lubo postawionych w lepszych warunkach, nie może być obojętnym, pozwalamy sobie wyrazić życzenie, aby zamiast projektowanego w „Głosie“ klubu demokratycznego mogącego zadowolnić li tylko potrzeby mieszkańców miejscowych, przyszły inicjator, ogarnął szerokie horyzonty i przystąpił do zorganizowania instytucji, któraby miała swo-

jem zadaniem łączyć Polaków nie tylko Kijowa ale i całego naszego kraju bez różnicy stanu, wykształcenia i fachu, nieść im światło własnego ich oświeślenia i w razie potrzeby — pomoc moralną i materialną.

Projekt takiej instytucji, Domu Polskiego może być urzeczywistniony na zasadach kooperacji, t. j. zrzeszenia.

Myśl zrzeszenia się dawno już zaprzęta umysły inteligentniejszych jednostek. Istnieje kilka lub kilkanaście nawet projektów statutów kas wzajemnej pomocy, lecz zdaniem naszym, główną przyczyną, z powodu której myśl ta dotąd nie jest należycie zrealizowana, jest oglądanie się na pomoc filantropijną pracodawców, dla których w większości wypadków oficyalista-niewolnik jest bezwarunkowo dogodniejszy od oficyalisty-obywatela, czującego własną moralną godność i mającego za sobą poparcie całej armii współbraci.

Nie podejmujemy się szczegółowo rozwijać rzuconego już przed nami projektu Domu Polskiego — rzecz to bowiem zależna od środków i od wykonawców, pragniemy tu tylko w głównych zarysach naszkicować, jak ten Dom Polski winien być urządzony, aby podług naszego przekonania odpowiadał potrzebom społeczeństwa naszego.

Dom ten winien zawierać w sobie:

a) Meblowane pokoje (hotel) dla przyjezdnych członków, ze zdrową jadłodajnią.

b) Biuro informacyjne dla poszukujących pracy.

c) Kasę wzajemnej pomocy i pożyczkowo-oszczędnościową.

d) Magazyn spożywczy dla miejscowej ludności.

e) Salę dla zebrań, odczytów, zabaw, sportową, czytelnię i t. d.

Nikt się spierać nie będzie, że powołanie do życia instytucji o tak szeroko nakreślonym planie, jest rzeczą trudną, wymagającą dużego nakładu pracy, czasu i funduszu, nie mniej jednak nie wątpimy, że jeżeli nie będziemy się oglądali wyłącznie na filantropię, lecz polegając przeważnie na własnych siłach, zaczniemy szukać środków na drodze — samoopodatkowania, nie długo będziemy czekali na wystawienie sobie świadectwa własnej kultury, jakim bez wątpienia będzie nasz Dom Polski.

Kończąc niniejszą notatkę, uprzejmie prosimy Szanowną Redakcję otworzyć łamy „Głosu“ dla dyskusji dalszej, ażeby społeczeństwo nasze, a przynajmniej wybitniejsze z pośród niego jednostki miały możliwość wypowiedzieć swoje na tę sprawę poglądy, z których przyszły organizator mógłby wnioskować o życzeniu nie tylko naszym, ale i ogółu.

Mieczysław Leszczyński, J. Ochlewski, Wł. Ruszczycki, J. Tumanowski, G. Kaczkowski, St. Poznański, M. Kania, A. Zakrzewski, A. Wyszyński, K. Zambrzycki, St. Czajkowski, W. Gozdowski, Stawiszcz, 25 Marca 1906 r.

W Królestwie Polskiem.

× Pod groźbą rewolwerów. Do rządu jednego z domów przy ul. Chmielnej, p. M., przyszedł onegadaj, w godzinach rannych, 6 ludzi, uzbrojonych w rewolwery i zażądali, aby p. M. nie usuwał z mieszkania jednego z lokatorów, którego rzeczy były zajęte przez komornika za zaległe komorne. P. M. pod groźbą rewolwerów zmuszony był podpisać kwit, że ów lokator zapłacił mu całe zaległe komorne, a nadto nieznanymi rozkazami p. M., ażeby zawiadomił komornika, że zrzeka się dalszych kroków egzekucyjnych, poczem najspokojniej opuścili jego mieszkanie.

× Jedna z gazet żydowskich dowiaduje się, że kantory pocztowe w środowiskach, zamieszkałych przez żydów, otrzymały polecenie, ażeby urzędnicy sprawdzali treść książek i broszur, rozsyłanych pod opaską, a głównie wydawnictw „Bundu“, które winni zatrzymywać i odsyłać do zarządu żandarmerji.

× Telefony na dworcach. Dla dogodności przejeżdżającej publiczności zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej, po porozumieniu się z zarządem telefonów, zgodził się na ustawienie telefonów — automatów na dworcach dla pociągów odchodzących, przychodzących oraz kaliskim, tudzież w biurach ekspedycji poczesnej i towarowej.

Inowacya ta ma te dobre strony, że ułatwia podróżnym dostęp do telefonu i korzystanie z niego po wrzuceniu 10 kop. do otworu, nie czekając, jak to było dotychczas, zanim telefon, znajdujący się w biurze zawiadowcy, do użytku służbowego, będzie na chwilę zwolniony dla interesantów prywatnych.

Z drugiej znów strony uwalnia to urzędników stacyjnych od obecności interesantów, którzy, korzystając z telefonu, absorbują ich przy pełnieniu ob-

powiedzialnych obowiązków służbowych.

× **Żydzi w Radzie Państwa.** „Telegraf“ oblicza, że w spisie sporządzonym w kancelarii gubernatora warszawskiego, a obejmującym nazwiska właścicieli ziemskich, którzy mają prawo być wybrani do Rady Państwa — żydów znajduje się około 20 proc.

× **W Łodzi.** Sytuacja w Łodzi w ubiegłą środę przedstawiała się w świetle następującem: Agitacja przeciw wyborom i terror wrą na całej linii; wszystkie restauracje i sklepy, oraz bramy domów z rozporządzenia tymczasowego generał-gubernatora piotrkowskiego, są zamknięte. Tramwaje miejskie nie kursują od samego rana, tramwaje zaś podjazdowe elektryczne Łódź-Zgierz i Łódź-Pabjanice przestały kursować o godz. 9 i pół rana. Ruchu na ulicach niema żadnego. Fabryki niemal wszystkie stoją. Członkowie partji skrajnych wypędzają z fabryk robotników. W kilku miejscach przyszło do poważnych zajść.

Do fabryki Józefa Rychtera o godz. 6 rana stawili się do roboty niemal wszyscy robotnicy w liczbie 960, w pół godziny atoli po rozpoczęciu pracy zaczęli tłumnie wychodzić z fabryki. Robotnicy oddawali farbiarskiego usiłovali temu zapobiedz, wtedy ktoś z tłumu wystrzelił w stronę protestujących, przyczem kula trafiła robotnika Matusza Tubakę lat 38. Wobec gwałtu wszyscy robotnicy opuścili fabrykę. Obiega pogłoska, iż od rana z robotnikami chodzi jakiś agitator, i on to zapewne wywołał powyższy zamęt. Podobny fakt zaszło w fabryce Tow. akcyjnego „Ludwik Geyer“. Tutaj znowu robotnik, Julian Siennicki, usiłował wypędzić towarzyszy z fabryki, przyczem do opornych zaczął strzelać z rewolweru. Ranął dwóch robotników: Andrzeja Nolsa i Ludwika Banaszczyka. Niepewny dalszego powodzenia w podniesionej agitacji, i widząc zakrwawione ofiary na ziemi, Siennicki wybiegł z murów fabryki i zaczął uciekać, wtedy jeden z wartujących żołnierzy wystrzelił z karabinu ciężko ranąc go w głowę. Lekarz pogotowia odwiózł go do szpitala św. Aleksandra.

Co się tyczy wyborów, to do obecnej chwili (godz. 12 w południe) nie można nie stanowczego powiedzieć, wiadomo tylko, iż w fabryce Eisenbrauna, zatrudniającej około 400 robotników, wybrano delegata, ale nazwisko jego, z łatwo zrozumiałych powodów, jest trzymane w tajemnicy. Co zamierzają zrobić inni pracownicy, dotychczas nie wiadomo.

× **Usiłowanie ucieczki.** Dnia 1 kwietnia o godz. 7 i pół rana dwaj aresztowani: Józef Rybiński i Władysław Kotakowski, osadzeni w więzieniu śled-

czem, w chwili używania spaceru pod nadzorem dozorcę więziennego, Szejnka, rzucili się na tego ostatniego, a powaliwszy go na ziemię, poczęli go bić i dusić, poczem pobiegli do leżącej pod szopa drabiny, aby przy jej pomocy wydostać się z więzienia. Szejnik, oprzytomniawszy po napadzie, dał wystrzały do uciekających, żadnego jednak z nich nie ranił. Na odgłos strzałów pojawili się żołnierze warty, żandarmi i straż więzienia i obu uciekających zatrzymali.

× **W sprawie zaareztowania p. Róży Luxemburg** pisze „Berl. Tagbl.“: „Zaareztowanie i uwięzienie Róży Luxemburg w Warszawie doprowadziło, jak wiadomo, do skarg na bezczynność naszego urzędu zagranicznego. Wobec tych zarzutów zamieszcza „K. Z.“ następujące urzędowe wyjaśnienie:

„Do wiadomości, że konsul generalny niemiecki w Warszawie odmówił przedsięwzięcia kroków, celem zwolnienia socjalnej demokracji Luxemburg, stwierdzić należy: Skuteczne wstawienie się byłoby tylko możliwe wówczas, gdyby w zastosowaniu praw rosyjskich zaszyły nadużycia lub pomyłki. Zresztą nadmierną nieostrożnością jest, gdyby osoba taka, jak pani Luxemburg, której polityczna przeszłość i teraźniejszość jest zupełnie dokładnie znana, udaje się w okolicznościach obecnych do Rosji. Taki sam los spotkał, zdaje się, także redaktora Kowalczyka, o którego zaareztowaniu nadeszła wiadomość z Wilna. I w tym wypadku stosować można te same rozważania, co w wypadku z panią Luxemburg.“

„Wyjaśnienie — dodaje „Berliner Tagblatt“ — czy prawa rosyjskie i postanowienia międzynarodowe były zachowane, jest, ponieważ chodzi o poddaną niemiecką, rzeczą urzędu zagranicznego, który, mamy nadzieję, nie pozostanie bezczynny dla tego, że chodzi o przychodzącego do demokracji socjalnej.“

× **Bezrobocie na stacji filtrów.** Zająci przy budowie nowego filtru robotnicy, w liczbie 170 ludzi, zażądali podwyższenia płacy i skrócenia dnia roboczego do 8-10 godzin. Gdy żądania ich nie uwzględniono, robotnicy poróżnili się do domów.

Z CESARSTWA.

— **Czy to pomoże?** Z Tyflisu donoszą: kobiety-gruzinki podają petycję do Cesarzowej Aleksandry Teodorowny, i proszą ją, aby, jako kobieta, stanęła w obronie gwałconych gruzinek. Kozacy i żołnierze, gwałcąc nieszczęśliwe kobiety, zarażają je na domiar złego, syfilisem.

— **W walce z rewolucją.** Durnowo rozkazał naczelnikowi ziemskiemu, aby zamknął w miejscowościach głodowych bezpłatne jadłodajnie, stworzone drogą inicjatywy społecznej.

— **Stracił nadzieję.** Wyznaczenie p. Hurko, a nie ks. Urusowa, na stanowisko towarzysza ministra spraw wewnętrznych, zostało przyjęte w sferach biurokratycznych jako świadectwo zmniejszenia się wpływu Wittego. Ten ostatni zawsze był nieprzychylnie usposobiony do Hurki. Mówią zresztą, że Hrabia jest usposobiony bardzo pesymistycznie i nie zwraca uwagi na rzeczy tak drugorzędne, jak to lub owo mianowanie. Pozwala ministrom wyznaczać sobie pomocników na własną odpowiedzialność. Stracił podobno nadzieję, aby idea zjednoczenia działalności rządowej mogła być urzeczywistniona.

— **Nagroda za usługi.** Podobna Durnowo otrzyma wkrótce tytuł hrabiowski.

— **Skasowanie wyborów.** W Żytomierzu skasowane zostały wybory miejskie. Wobec krótkiego terminu trudno liczyć na powtórne wybory w czas, Wyrok kasujący jest umotywowany drobną niedokładnością formalną. Na kasację podaje się skarga do Senatu. Podajemy też wiadomość na odpowiedzialność „Otgłosków Ziżni“.

— **Legalna agitacja.** Duchowieństwo wszystkich cerkwi miasta Carycyna zapomocą kazań, w czasie powieści i przy „całowaniu krzyża“ usilnie skłania pobożne owieczki, aby wybierały do Dumy Państwowej członków związku 17 października.

— **Dotkliwa kara.** „Dwudziesty wiek“ otrzymał bardzo interesującą wiadomość: główny zarząd poczt i telegrafów rozesłał cyrkularze do wszystkich naczelników okręgów pocztowo-telegraficznych, aby ci urzędnicy, którzy przyjmowali udział w strajku, otrzymali gratyfikację wielkanocną w zmniejszonej sumie.

— **Protest przeciw ograniczeniom cenzury.** Z powodu walnego zgromadzenia kadetów w Moskwie, pan Gringmut załamuje ręce w rozpacz i woła: „Nie cały milion mieszkanców moskiewskich wybrał tę bandę rewolucyjną, lecz garstka 60,000 prawoborcow“. Pan Gringmut nie wątpi, że powszechne prawo wyborcze dało by więcej pożądane rezultaty.

— **Stan finansowy.** Podobno skarb państwowy zawiera obecnie 35 milionów rubli. W kwietniu roku zeszłego było 218 milionów.

— **Ten nie próżnuje.** Durnowo ogłosił znowu rozkaz wydawać pozwolenia

na zwoływanie wieców z wielką ostrożnością i tylko ludziom umiarkowanym. Gubernatorom nadaje się szerokie prawo zabraniać mitingów. W wypadkach, zagrażających porządkowi, zaleca się działać z całą stanowczością, unikając zbędnych rozmów.

— **Amnestya.** Sprawa amnestyi nie była jeszcze rozpatrywana ani w ministerium spraw wewnętrznych, ani w ministerium sprawiedliwości. Odrożono tę kwestję do rozstrzygnięcia Dumy.

— **Dziwna potwarz.** „Mosk. Wied.“ z powodu zabójstwa Slepowa, zwalając całą winę na kadetów, posądzając ich o spryzanie zamachom terrorystycznym.

— **Taktyka partji K. D.** Stosunek partji do jej grupy parlamentarnej będzie przedmiotem osobnej dyskusji na przyszłym zjeździe partyjnym. Z tego to powodu brać w nim będą udział oprócz delegatów wszyscy członkowie partji wybrani na posłów do Dumy państwowej. Referować projekty mają p. Struwe, Winawer, Hessen i Pietruniewicz. Poza tem na zjeździe będzie się omawiać kwestya agrarna i autonomii kresów.

— **W uznaniu zasług.** Krążą pogłoski, że szlachta niższo-nowogrodzka zamierza obrać Neudhardta na członka Rady Państwa.

— **„Śluszne“ i „korzystne“.** „Słowo“ petersburskie w art. p. t. „O losach uniwersytetu warszawskiego“ (Nr. 418) wita z uznaniem myśl „przeniesienia uniwersytetu warszawskiego do Rosji“ i usiłuje dowiedzieć, że krok taki byłby, i słuszny i korzystny nawet dla Polaków.

— **W więzieniu witebskim.** W „Rieczach“ znajdujemy zapożyczony z „Volkszeitung“ szczegółowy wypadków, które miały miejsce w więzieniu witebskim. 20-go marca zabito w nim jednego więźnia politycznego i raniono dwóch. Zabity — soc. rew. Skorobogatow, ranieni — członkowie partji „Bund“: Jakugson i Himpelson. Strażnicy strzelali bez żadnego powodu. Skorobogatowa pochowano tajemnie, dowiedział się o tem „polityczni“ ogłosili „głódówkę“ jednolodniową i powiesili czarne chorągwie. W mieście organizacye rewolucyjne również urządziły manifestacyjny protest — strejk jednolodniowy.

Kronika Ukraińska.

Ilość pism ukraińskich wciąż wzrasta. Dotąd nie zanotowaliśmy tygodnika dla ludu p. t. „Dobra Porada“, którego

Nr. 1 wyszedł w Ekaterynostawu jeszcze 24 lutego. Nr. ten jednak został natychmiast skonfiskowany i następny ukazał się dopiero 17 marca. Z tego jednak numeru jak również i następnego, wydanych zapewne pod groźbą nowej konfiskaty, nie wiele można było sądzić o wartości wydawnictwa.

Obecnie mam przed sobą ów „niebezpieczny“ dla porządku społeczno-państwowego Nr. 1. Kierunek „Dobrej Porady“ niewątpliwie postępowy i demokratyczny, treść dość obfita, opracowanie materiału zadawalające, ale programu w żaden sposób dopatrzeć się nie można. Między wierszami przebyskuje tylko t. z. „dobre chęci“ autorów, wyczuwa się tajone westchnienie do możliwości wyraźniejszego wypowiedzenia się, lecz wszystko to nie daje wyobrażenia, jaką drogą ma zamiar kroczyć redakcja, którą dobro ludu ukraińskiego zdaje się szczerze obchodzić. Daleko wyraźniej przedstawia się dziennik „Słobozanszczyna“, wydawany przez p. M. Michnowskiego w Charkowie. Nr. 1-szy tej gazety wyszedł, jako okazowy, d. 25 b. m., następny ma się ukazać 1-go kwietnia. „Słobozanszczyna“, jak mówią, zgromadziła pod swym sztandarem byłych ultra-narodowców ukraińskich. Mówię „byłych“, ponieważ nacjonalizm tej grupy znacznie złagodniał i o ile można sądzić z pierwszego występu, przedstawia się obecnie jako pewnego rodzaju „socjal-patryotyzm“. Stanowisko nowego dziennika określa artykuł redakcyjny p. t.

„Nacjonalizm i kosmopolityzm“.

„Ciężkie i stęchłe powietrze, — pisze redakcja, którem oddychali narody Rosji w ciągu ostatnich 25 — 30 lat, wytworzyło straszliwą mieszaninę i plataninę pojęć. Nie tylko zwyczajne liberalne grupy, lecz i tak zwana skrajna lewica dzięki historycznym warunkom swego życia często bardzo nadają wielu pojęciom zupełnie nie to, albo nie zupełnie to znaczenie, które one mają w rzeczywistości. Nic więc dziwnego, że teraz w Rosji słyszy się ludzi nawet inteligentnych mówiących, że nacjonalizm szkodzi ogólnoludziemu postępowi i że kultura wszechświatowa od zatarcia poszczególnych narodowości wygrać tylko może. To przekonanie podzielać i sfery rządowe i członkowie partji liberalnych: pod tym względem panuje u nich jedność szczególwa. Prawda, zacieranie narodowości stosowane jest tylko przeciwko narodom nie mającym własnego państwa i panowie, którzy są zniszczeniem cech narodowościowych nie zaczynają jednak tej roboty od własnej narodowości: prawda, ta nauka wychodzi od partji narodowości panującej, ale nie mało

Obiit Gustavus, natus est Conradus.

Gdyby tak przed rokiem powiedział ktokolwiek panu Agapitowi, że Rosya wkrótce będzie miała parlament, rozśmiały się w oczy swemu interlokutorowi, i obejrzały się wokół, czy czasem nikt nie słucha, bo ostrożność nigdy nie zawadzi, a przecież mówić o jakiejś nowej formie rządu, to pachnie trochę... tego... nielegalnie.

A gdyby ów nieostrożny faccyonista mówił w dalszym ciągu, że on, pan Agapit, porzuci swoją kamienicę, swoją stałą partyjkę preferansową, żonę i dzieci, by zasiąść w izbie poselskiej — nasz bohater miałby już pewność, że ma do czynienia z człowiekiem nienormalnym umysłowo. Z równą racją uwierzyłby, że zasiadzie kiedyś na ławie oskarżonych, że pojedzie do Kalifornii, że będzie grał w winta po kopieję oczko, a nie po dwutyścinnej. Z równą racją mógł by przypuścić, że os ziemi się popsuje, że zlicytują mu kamienicę, że przeczyta on całego Przyszewskiego, że pojedzie balonem na księżyc.

Pan Agapit był przy zdrowych zmysłach i nie łatwo było go „nabrać“. Lecz chodzą wypadki po ludziach, jak powiedział jeden z naszych ojczyścił filozofów. Więc i Pana Agapita czekały rozmaite niespodzianki.

Pierwszą taką niespodzianką wyrządził mu piętnastoletni syn, Bobus, gdy pewnego poranku powrócił z gimnazjum nie o 3-iej, lecz o 11-iej, rzucił z impetem książki na podłogę i zawołał buńczucznie: „A wie tatuś, że my strajkujemy.“

— „Ooo, smarkacz! — groźnie zainterpelował pan Agapit.

Z ust Bobusia popłynęła ognista lawa słów dziwnych, niezrozumiałych. Pan Agapit przecież nie był nieukiem: skończył 6 klas, jednakże — nic nie rozumiał. Ukarał przeto przykładnie syna, odprowadził go nazajutrz osobiście do gimnazjum i kazał przeprosić pana dyrektora.

— **Badz co badz wytraciło go to z równowagi.** Położył się o godzinie północy, niżej niż zwykle i myślał długo, aczkolwiek bez skutku, gdyż myślenie nie było jego specjalnością.

Wkrótce zdarzył się nowy wypadek, stały partner pana Agapita, znany pan Kapistran, spóźnił się raz o całe dwie godziny na stałą pulkę i zamiast zapytać tradycyjnie: „kto daje?“, powiedział tajemniczo: „wracam z mitingu“, a potem zaczął opowiadać rzeczy jeszcze dziwniejsze, jeszcze bardziej niezrozumiałe. Pan Agapit wytrzeszczał oczy i zakonkludował:

„Dziwne czasy, bardzo dziwne! Kucharka też zastręjkowała (no, no! kto by się mógł spodziewać tego?), i pani Agapitowa musiała 2 dni krzątać się w kuchni. Oczywiście obiad był pod psem, pieczeń przepalona, zupa niedogotowana...“ Pan Agapit zanępkował się. Zrozumiał, że na coś się zanosi.

Aż oto raz wyszedł na ulicę i zobaczył jakieś morze ludzi, postyszał okrzyki, śpiewy, dojrzał nawet, o zgrozo, czerwone chorągwie...

— „Co to znaczy?“ zapytał stojącego na rogu policyanta.

Stróż bezpieczeństwa uśmiechnął się melancholijnie i odparł:

— „Manifest!“

Pan Agapit zrobił przypuszczenie, że narodził się następca tronu, lecz dowiedział się, że nie... Obito mu się o uszy słowo „Konstytucja“...

Słowo to brzmiało jakoś zagranicznie, trochę groźnie nawet, niepokoiło...

A pod wieczór tego samego dnia na własne uszy słyszał strzały, dowiedział się o ranionych i zabitych. „Co to znaczy?“ zapytał znowu. Przypomniawszy sobie smutną odpowiedź policyanta.

Stanowczo pan Agapit nie mógł się zorientować w sytuacji.

Wkrótce potem po całym mieście rozniósł się hłobowa wieść. Tysiące ust szeptały wciąż jedno:

— „Pogrom, pogrom!“

To było wyraźniejsze. Pan Agapit żydów nie lubił, lecz mniej jeszcze znosił silne wrażenia. Bicie, wyłamywanie drzwi, krzyki, — to wszystko nazbyt denerwowało, wytrącało z umiłowanej równowagi.

To wszystko było zbyt rażące, a najtrudniej było potępać się w cha-

osie wypadków, pogodzić sprzeczności...

— „Coś w tem jest! Trzeba koniecznie zrozumieć, o co chodzi!“

Niezłomny w postanowieniach pan Agapit uczynił szereg bohaterskich wysiłków, aby dotrzeć do jądra rzeczy. Zaczął rozmawiać ze wszystkimi znajomymi, zniżył się nawet do pogawędki ze stróżem i z Bobusem, przysuchiwał się do cudzych rozmów na ulicach, codziennie biegał do kiosku i kupował kilka gazet, zrzęzygnował z porannej przechadzki, poobiedniej drzemki i wieczornej pulki, — a ciągle czytał i badał, badał i czytał.

Wykoleił się zupełnie, złamał dotychczasowy tryb życia, którego od lat kilkunastu nie naruszył ani razu, ale za to stopniowo, pomalą, zaczął rozumieć.

Na razie trudno było. Nowe myśli, nowe słowa, wprowadzały zamęt do głowy. Lecz po miesiącu pan Agapit umiał już operować znaczną ilością pojęć prawnych i politycznych i mógł je prawie bez omyłki stosować w rozmowie. Po drugim miesiącu oryentował się już w partyach i umiał na pamięć wszystkie ich nazwy skrócone. Po trzech miesiącach umiał już kojarzyć te party w pewne grupy i nawet zaczął myśleć, że trzeba samemu określić swoje sympaty.

Najwięcej imponowało mu stanie ponad partjami, ogarnianiem orlim wzrokiem rozległych horyzontów. Świadczyło to o szerokości poglądów, o wyzbyciu się ciasnoty partyjnej, szowinizmu kastowych, stanowych i klasowych, matomiasteczkowej jednostronności.

Powiedział sobie zatem:

— „Ja także jestem bezpartyjnym. I nie będę zmieniał swych poglądów, nie będę chorągiewką na dachu. Zawsze bezpartyjnym pozostanę...“

Pan Agapit nie poprzestął jednak na domowej edukacji politycznej, i zaczął uczęszczać na zebrania. Bawiło go to. Słuchał jak ludzie mówią publicznie o tem, o czem czytał w gazetach, jak kłócą się między sobą czasem dość ucielesnie. Przekonał się nawet, że to nie tak trudno. Nie świeci przeciw garnki lepią. Ten tyś pan naprzykład powtarza to, co drukowały przed tygodniem „Wczorajsze Echa“. Odpowiada mu młotok jakiś zapierzony słowami, skradzionymi z „Jutrzejszego Świata“. I tak ciągle, w kółko. A wygląda to bar-

dzo ładnie, ludzie słuchają i nawet biją brawo... Oklaski imponowały i kusły.

I oto na jednym zebraniu, gdy jakiś rozwierzony, długobrody warchoł (pan Agapit nie mógł się domyśleć, czy to socjalista, czy zwyczajny demokrat) — wyrzucił ostrą, bezczelną filipikę, w której gwałtownie powstawał na szlachcie, na duchowieństwie i nawet na kamienicznikach, — bohater nasz powstał z miejsca i rozpoczął swą epokową, piorunującą mowę. Nie pamiętał po tem, co mówił, lecz słowa płynęły mu z ust, jak ulewa, skądś przyszły zwroty krasomówcze, a co do miniki i gestykulacji, to były one absolutnie beznagany.

A kiedy pod koniec zawołał pełnym głosem:

— „Ale świętości nie szargać!“ — zerwała się burza oklasków...

Skąd mu przyszły te słowa, niewiadomo, bo Wyspiańskiego nie czytał, ale przecie los *beaux esprits se rencontrent*...

Od tego dnia rozpoczęła się nowa era w życiu pana Agapita. Fama stulejczyzna rozniósła wszędzie sławę jego, jako mówcy nad mówcami. Zapraszano go na wszystkie zebrania, wszędzie przemawiał, wszędzie zbierał oklaski, — potem nawet nieraz zasiadał na fotelu prezydyalnym. Trzy partye i dwa stronnictwa chciały go widzieć w swoich szeregach, lecz był on twardym w przyrzeczeniach i zawsze pozostawał bezpartyjnym. Aż dopiero kiedy uformował się „blok bezpartyjnych“, pan Agapit zapisał się na listę członków jego i potrafił zająć w nim miejsce naczelnego.

I sława jego rostała jak na drożdżach. Rosta z dniem każdym.

A kiedy nadeszły wybory, pan Agapit postanowił coś zrobić dla społeczeństwa. Zaprościł tedy bezgraniczną ilość meżów do wielkiej sali w Bristolu na kolacyjkę. Upoił ich do tego stopnia winem i winem, że wpadli w jakąś ekstazę, rzucali go, pomimo tuszy, prawie do sufitu i wołać zaczęli:

„Tyś z pośród nas najgodniejszy, broń przeto interesów naszych! Bądź wodzem naszym! My wszyscy za tobą murem!“

Pan Agapit znowu ich raczył winem i wymową i znowu ku sufitowi wlatywał.

Nazajutrz obrano go posłem.

Powróciwszy do domu, pan Agapit ułożył swe członki strudzone na miękkiej sofie i zaczął marzyć... Rozkoszował się swem dostojenstwem i sławą... Lecz wkrótce osaczyły go myśli trwożne, niepokojące...

Przecież on od dnia dzisiejszego już nie jest tym samym człowiekiem, którym był dotychczas. Nie ma pana Agapita właściciela kamienicy i ojca dzieciom, jest Agapit-wódz, Agapit-posel!

Wkrótce trzeba będzie porzucić i kamienicę, (czyż, jak szkło, 3 pietra z oficyną), i tę oto sofę, (pięćdziesiąt rubli srebrnem), i obiady domowe, (doskonale dziś była zupa pomidorowa), i partyjkę preferansu, (dawno już nie grałem... Co to pan Kapistran porabia?), i małżonkę ślubną, (a to się śleknę biedna Barbara!), i dzieci rodzone, (rozjadają się bębny!)...

Trzeba będzie porzucić to wszystko i jechać do stolicy nieznaną, by robić niewiadomo co i niewiadomo jak. Pan Agapit teraz dopiero uprzytomnił sobie, że ta jego praca przyszła nie jest tak znów wyraźna i łatwa, że on właściwie nie zdaje sobie sprawy, poco jedzie i jak się ma zachować...

Wódz Agapit poczuł, że ciężar pracy publicznej przysięgnął go, łanie, że na barki swe włożył zbyt wiele, że podjął się roli odpowiedzialnej i trudnej.

Zafrasował się przeto i zaczął wymyślać samemu sobie, zaczął przeklinać tę chwilę, kiedy pierwszy raz publicznie mówił...

Westchnął z goryczą i powiedział samemu sobie z wymówką:

— „I potrafi ci było, Agapicie!... żył byś ot spokojnie, jak Pan Bóg przykazał, a teraz oto — masz babo redutę!“

Lecz w tej chwili ocknął się i zawołał z uroczystym potosem:

— „Gdy się najgodniejszy wycofaję, któż stanie na straży dobra społecznego?“

A potem przyszła mu do głowy myśl, która go raz już postawiła na nogi, więc dodał:

— „Zresztą, nie święci garnki lepią.“

Pan Agapit znowu poczuł się mocnym.

T. Z.

jest synów podbitych narodów, którzy dodają i swoich sił do „zacierania“ cech narodowościowych. W następnej części artykułu redakcja stara się udowodnić, że kosmopolityzm i humanizm nie sprzeciwiają się wcale idei narodowościowej, że osobne organizacje narodowościowo-państwowe istnieć powinny, gdyż „ludzi łączy najbardziej wspólność mowy, bliskość kulturalna, po największej części solidarność ekonomiczna, ponieważ już w dawnych czasach plemiona osiadały w granicach naturalnych basenów geograficznych“.

Po określeniu znaczenia idei narodowościowej w przeciwstawieniu do kosmopolityzmu i do szowinizmu, redakcja wypowiada się stanowczo za potrzebę energicznej obrony praw narodowych i w końcu powiada:

„Otóż unikając szowinizmu nacjonalistycznego narodowości panujących, trzeba hodować zdrowy nacjonalizm narodów podbitych, bo w nim jest źródło twórczości i tylko w nim są zachowane zarodki wolności i promiennej przyszłości narodu“.

Chociaż niektóre uwagi autora, czy autorów powyższego artykułu mają pewną dozę słuszności, trudno się jednak zgodzić, na przykład ze zdaniem ostatnim, że nacjonalizm narodów ucieszonych stoi wyżej od nacjonalizmu panującego. *Ambo meliores.*

W-k.

Z MIASTA.

Przyczynę do sprawy saperów. W „Kijowskich wiadomościach gubernialnych“ ogłoszono, że stosownie do rozporządzenia wojennego sądu okręgowego, poszukiwani są następujący uciekinierzy: B. Zubkow, W. Baranow — podporucznicy i szeregowiec I. Krantwaiss (oskarżenia na zasadzie § 110), Riezinin i D. Szejnberg (§ 127), T. Kryczewski, W. Polakow, A. Panasiejewicz, A. Gubrenko, N. Cebir, J. Ignatenko, I. Zelezniak, D. Girburow, I. Zaporozec, Os. Mej, E. Gudis, A. Skworcow, P. Kuczerenko (oskarżenia na zasadzie 110, 128 i 131 art.), W. Kadugin (§ 13 i 382 art.), A. Czernow (§ 131 i 162a), A. Letyczewski (§ 101, 103 i 109) i I. Zinowiew (§ 1654 i 161).

Śmierć prowokatora. Dn. 31 marca, o godz. 7-ej wieczorem, na rogu ul. Kiriowskiej i Jurkowskiej znaleziono ciało młodego człowieka, sądząc z pozorów — robotnika, z przetrzętym gardłem. Zamordowany widocznie uległ silnej przemocy po krótkiej walce, i po dokonaniu wyroku, został wrzucony do rowu, żeby nie mógł zwrócić uwagi publiczności, zanim mordercy zdolał uciec. Trup miał na sobie czarną koszulę, ubranie tużurkowe, wysokie buty. Dokumentów, stwierdzających tożsamość osoby, nie znaleziono żadnych, widocznie kieszonki miedziane zostały zrewidowane i zabrano wszystkie papiery. Niedaleko leżała kartka z napisem: „Śmierć prowokatorowi za wydanie towarzyszy“.

Dymisy. Miejscowe koła przemysłowe zostały zaniepokojone pogłoską o dymisji dyrektora kijowskiej filii banku wotzko-kamskiego p. M. Ruzskiego, który obecnie wyjeżdża za urlopem za granicę. Zarząd banku kazał dokonać rewizji filii.

Nad Dnieprem. W ciągu ostatnich paru dni wody ubywało na 2^{1/2} werszki. Żegluga obecnie jest nadzwyczaj ożywiona, szczególnie wyjeżdża wiele osób, przyjeżdża — mniej, przeważnie spóźnieni pielgrzymi. Początek żeglugi w tym roku był nadzwyczaj pomyślny: w ciągu pierwszego miesiąca były tylko 3 wypadki z ładowymi statkami, i jeden z nich połączony z większą stratą.

Święcone dla biednych. W lokalu herbaciarni przy Besarabie i targu Halićkim urządzono bezpłatne święcone dla biednych. W każdej herbaciarni przygotowane są 100 osób.

Agitacja przedwyborcza. „Bezpartyjna organizacja żydowska“ wysłała na prowincję specjalnych agentów, którzy mają zaznajomić prawyborców ze sprawą wyborów i kandydaturą przypuszczalnych wyborców.

Porządek wyborów do Dumy Państwowej. Minister spraw wewnętrznych zawiadomił kijowskiego gubernatora, że w zgromadzeniu gubernialnym wyborczym mają być zachowane następujące warunki: 1) Głosowanie powtórne może być dopuszczone tylko przy jednakowej liczbie wyborców. 2) Obrany na członka może być ten, kto posiada największą ilość głosów wyborczych. 3) Ci, którzy nie otrzymali absolutnej większości głosów, mogą być poddani powtórному głosowaniu, ale dopiero wówczas, gdy zostanie skończono głosowanie za wszystkimi osobami, zapisanymi na listy, o ile jeszcze będą wakuujące niezajęte miejsca. 4)

Wybory włościańskie powinny być skończone przed rozpoczęciem się wyborów ogólnych.

Samobójstwo. Dn. 31 marca, o godz. 6-ej wiecz., naprzeciwko przystani Michelsona, na Jelicze, z berliński rzucił się do Dniepru nieznany młody człowiek i zatonął. — Trupa nie odnaleziono.

Pożar. Dn. 31 marca, o godz. 7-ej wieczorem, na Dmitrowskiej ulicy w d. Nr. 1, należącym do p. Wieru Koloła, wszczął się pożar w piekarni Rudenka, a mianowicie wskutek silnego rozpalenia się pieca zapalił się sufit a następnie i podłoga na drugim piętrze. Pożar był powstrzymany przez straż ochotniczą. Budynki zaasekuryowane w Moskiewskim Tow. Asekuracyjnym na sumę 63,000 rubli. Straty wynoszą 700 rubli.

Korespondencje z prowincji.

Zastaw, 28 marca r. b.

Wczoraj odbyły się tu prawyborcy z większej własności ziemskiej powiatu zastawskiego. W głosowaniu brało udział 174, w tem 120 głosów polskich, 54 rosyjskich. Jako wyborcy przeszli pp.: Włodzimierz H. Grocholski (129 głosów przeciw 44), Józef H. Potocki (124 głosów przeciw 48), Dezydery Skokowski (122 g. przeciw 50), dr Juliusz Szczucki (121 g. przeciw 52) — polacy, oraz Pożujektow (122 g. przeciw 51) rosyjanin, ten ostatni wziął mandat kompromisowy, dobrowolnie przez polską większość oddany.

Podnieść należy, że wyborcy rosyjanie są w liczebnej mniejszości, prztem zupełnie niezorganizowani. Polscy żywił wyborczy, dzięki wyjątkowym warunkom, zgromadził się solidarnie około programu, opartego na manifestie z 17 Października.

Program, jak na nasze stosunki i rozwój myśli politycznej w zastawskich powiecie — dość liberalny. Żąda on — swobody wyznania i narodowości, swobody słowa i pracy, swobody osobistej, wolności zgromadzeń i stowarzyszeń, zrównania wobec prawa wszystkich obywateli rosyjskich, reformy sądownictwa w kierunku ujednolicienia procedury sądowej, wprowadzenia najszerzej pojętego samorządu, z administracją wybieralną w gminie wiejskiej i miejskiej. Dalej domaga się od rządu ulepszenia szkolnictwa i udostępnienia oświaty dla wszystkich, inicjatywy w ustanowieniu taniego kredytu dla rolnika i przemysłowca. Kwestyi agrarnej program nie dotyka, a raczej zbysza ją frazesem, który bynajmniej nie świadczy, by jego twórcy wogóle jakieś reformy chcieli...

Wreszcie program reformuje żądanie odpowiedzialności organów rządowych przed Dumą — autonomii Królestwa.

Program ten zwyciężył wczoraj na całej linii... Ale czy to zwycięstwo, wczoraj odniesione, za zwycięstwo uważać można i należy — sądem trzeba się wstrzymać do czasu. Raz dlatego, że nie wszyscy elekcji dali osobistą gwarancję ortodoksji w wyznawaniu „credo“, do którego się na przedwyborczym zebraniu przynajmniej, powtórnie — że żywił wyborczy, któremu swoją elekcję zawdzięcza, daleki jest jeszcze od minimalnych wywodów politycznego wyrobieńia.

Horoskopy wyborów w gubernii — nie dość jasno się przedstawiają. To tylko pewna, że szanse niebardzo wykładowa polityki p. Grocholskiego stoją dobrze — czy on sam zdecydowałby się na taki (stosunkowo niebezpieczny) radykalizm, jaki poparli niektórzy zbyt rozgorączkowni interpretatorzy jego programu w czasie gorączki wyborczej — nie wiem, ale śmiałem wątpić. Takim sympatycznym „enfant terrible“ polityki Grocholskiego jest w zastawskich powiecie dr-r Szczucki, który — przy większym wyrobieńiu politycznym i większym zainteresowaniu ze strony wyborców — z pożądanego sojusznika mógłby się stać niebezpiecznym rywalem.

W. a.

Żytomierz, d. 29 marca 1906 r.

Dnia 28 marca odbyły się wybory prawyborców do Żytomierza. Wogóle podano 4250 głosów. Jak przewidywaliśmy — zwyciężyli Żydzi. Ostatecznie zostali wybrani: kupiec Gotesmas większością 2556 głosów, były współpracownik miejscowej gazety „Wołyń“ Ewenson większością 2541 głosów, kupiec Kuliszewski większością 2522 głosów, doktor Rozenblat większością 2514 głosów, adwokat prywatny Torczyński większością 2502 głosów i wreszcie doktor Skomorowski większością 2468 głosów. Ze strony kandydatów polsko-rosyjskiego bloku największą ilość głosów (1405) otrzymał miejscowy adwokat przysięgły Tieslukow. Taki ujemny dla chrześcijańskich rezultat wyborów można wytłumaczyć tem, że byli oni prawie zupełnie nie zorganizowani a powtórnie, że większość wystawionych przez nich kandydatów nie była dostatecznie popularna i wyraźna co do swoich przekonań politycznych. Jak donosi miejscowa gazeta „Wołyń“, Żydzi zwyciężyli także i we wszystkich innych miastach wołyńskich. Tak tedy kurya miejska na Wołyń, licząca 40 prawyborców, będzie reprezentowaną wyłącznie li tylko przez Żydów.

Wybory prawyborców z kuryi właścicieli ziemskich powiatu żytomierskiego zostały reprezentowane w dniu 27 marca, przyczem na podstawie polsko-rosyjskiego bloku, wybrano 6 polaków: Dobrowolskiego, Niewiarowskiego, Duszyńskiego, Wigurę, Zaleskiego i Rusieckiego a także 6 rosyjan: Szestakowa, Rimskiego — Korsakowa, Azarowa, Moskalewa, Arseniowskiego i Abramowicza.

Drugiego dnia Świąt w mieście naszym będzie otwarta wystawa obrazów miejscowych malarzy pp.: Władysława Kabanowskiego, Włodzimierza Należca, Koszałkowskiego i kilku innych. Czysty dochód z wystawy przeznaczony na rzecz niezamożnych uczniów pierwszego gimnazjum żytomierskiego.

B. Murko.

Żytomierz, dn. 30 marca 1906 r.

Wybory od miasta i większej własności odbyły się. Od Żytomierza wybrano wyłącznie Żydów mianowicie: Gotesmas handlujący drzewem, Rezenblatt doktor, Ewenson były współpracownik gazety „Wołyń“, Skomorowski doktor, Kuliszewski Majlisz adwokat prywatny, Torczyński. Wystawiono 305 kandydatów niektórzy z nich otrzymali po jednym głosie.

Wybrani od większej własności następują: Dobrowolski Jan, Tadeusz Zaleski, Witold Duszyński, Izidor Rusiecki, Wigura, Lucyan Niewiarowski — Polacy.

Rosyjanie: Rimski — Korsakow, Mikołaj Arseniowski, Włodzimierz Moskalew, Azorow (rzadca majątku Tereszczenski), Szostakow; duchowni Abramowicz.

Od pewnego czasu, zdarzają się tu ciągle rabunki i zuchwale napady. W ciągu dwóch dni było ich trzy. W willi Zielona Roszcza ograbili i poranili nożami w dzień Adolfa Weinberga. Na ulicy Cudnowskiej zamordowano staruszkę w jej własnym mieszkaniu również w dzień. Wieczorem napadli na wracającego z cerkwi z żoną urzędnika Bohrina, zranili go nożem i zabrali nie wielką sumę pieniędzy.

C. Laceros.

TELEGRAMY.

(Od Agencji Petersburskiej).

PETERSBURG, 31 marca. „Birżewyja Wiedomosti“ zamieściły artykuł o przebiegu rokowań i realizacji pożyczki rosyjskiej. W artykule tym powiedziano, jakoby petersburska agencja telegraficzna posłała do Paryża depeszę o rychłej dymisji ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Ani wskazana agencja, ani petersburska filia agencji Hawasa takiej depeszy nie wysłały. Agencja zapytała Hawasa, czy rzeczywiście on ogłosił podobny telegram.

MOSKWA, 31 marca. Komitet centralny partii „wolności ludu“ telegraficznie prosił hr. Wittego o przyspieszenie uwolnienia posła do Dumy państwowej, p. Szirkowa oraz innych posłów, i wyborców znajdujących się pod strażą w rozmaitych miastach. Huragan wczorajszy poczynił w Moskwie znaczne spustoszenia. Wiele zerwanych drutów telegrafu i telefonu; drzewa powyrwane z korzeniem.

KALUGA, 31 marca. Gubernator uwolnił z więzienia 8 więźniów politycznych.

IRKUCK, 31 marca. Generał gubernator usunął od obowiązku prezydenta miasta na czas trwania stanu wojennego.

BAKU, 31 marca. Minister komunikacji wskazał przedstawicielom przemysłu naftianego konieczność zniżenia cen na produkty opałowe naftiane. Wymagają tego niezbędne potrzeby przemysłu i handlu, tudzież ta okoliczność, że wobec zwiększonego zapotrzebowania na węgiel kamienny i zarządzonych środków przez ministerium komunikacji, celem ułatwienia dowozu ładunków węgla, wielu odbiorców, ze względu na wysokie ceny nafty, uznawać będzie dla siebie za dogodną zamianę opału dotychczasowego na opał węglowy.

SAMARA, 31 marca. Posłowie do Dumy państwowej telegraficznie oświadczyli hr. Wittemu o konieczności jaknajrychlejszego zniesienia kary śmierci.

SEWASTOPOL, 31 marca. Z liczby 500 marynarzy, aresztowanych w sprawie powstania listopadowego, komisya śledcza pociągnęła do odpowiedzialności sądowej 259, pozostali uzyskali wolność. Sprawa będzie zbadana przed sądem za dwa miesiące.

EKATERYNOSŁAW, 31 marca. Policja schwytała 9 anarchistów, którzy przyjechali z Baku w zamiarze zrównania kasy fabryki briańskiej. Aresztowani mieli przy sobie wiele oręża i pieczęć anarchistów.

ODESA, 31 marca. Zarządzone środki celem uprzedzenia pogromów uspokoiły ludność najzupełniej.

BORYSOGLEBSK, 31 marca. We wsi Wielka Gribanówka, pożar zniszczył 67 sadów.

JAROSŁAW, 31 marca. Jako kandydat do Rady Państwowej z ramienia duchowieństwa został obrany duchowny Kremlowski, postępowiec.

BAKU, 31 marca. Przyjmowanie deklaracji do komisji gubernialnej dla wniesienia na listę wyborców, ukończono. 15 marca spisy będą ogłoszone. W ten sposób wybrani w Baku członkowie Dumy nie zdążą na dzień jej otwarcia.

KAZAN, 31 marca. „Kazański Telegram“ donosi, że na stacyi Szykrany aresztowano niejakiego Bałagurowa, który przyniósł się do kradzieży 100000 rb. z penzeńskiej kasy rządowej. Bałagurowa aresztowano po raz drugi. Za pierwszym razem od aresztowanego było odebrano 5000 rb., a sam on uciekł. Obecnie zaś miał przy sobie 15 karabinów.

ROSLAW, 21 marca. Spaliła się huta szklana Gurewicz. Straty wynoszą 20000 rb.

ZARAJSK, 21 marca. Wczoraj wieczorem spalił się dom dla robotników. Zginęło w ogniu czterech robotników i sześcioro dzieci. Przypuszczają podpalenie.

PETERSBURG, 31 marca. Doniesienia urzędowe kategorycznie zaprzeczają ostatnim, a bardzo trwożliwym wiadomościom, podanym przez pisma o rzekomych przygotowaniach do pogromów Żydów w Odesie i Warszawie. General Karanżow w Odesie i generał Skatow w Warszawie zarządzili stosowne środki celem uprzedzenia agitacji i uspokojenia ludności. Stosownie do rozporządzenia ministerium, doniesienia z

Odesy i Warszawy otrzymywane są w Petersburgu co dwanaście godzin.

SYZRAK, 31 marca. Już trzecią dobę szaleje straszna zamieć, wichura śnieżna łamie parkany i drzewa: zerwany dach żelazny zabił jednego mężczyznę i zranił kobietę.

TYFLIS, 31 marca. Grupa inżynierów wyjechała do Tuapse w celu dokonania badań dla przeprowadzenia kolei żelaznej z Armawiru do Tuapse. Badania te odbędą się na koszt prywatne.

POŁOCK, 31 marca. W nocy zabito i rzucono do rzeki Dźwiny urzędnika kasy państwowej Klementiewa. Wyjaśniło się, że Klementiewa zamordował jego kolega służbowy Finkowski, w zamiarze objęcia posady zabitego.

W Królestwie Polskim.

ŁOMŻA, 31 marca. Z rozporządzenia czasowego gubernatora uzyskało wolność 64 więźniów politycznych, aresztowanych w drodze administracyjnej.

WARSZAWA, 31 marca. Trzech nieznanych ludzi zabito na ulicy Radzywińskiej właściciela sklepu, poczem zemknęli.

PIOTRKÓW, 31 marca. Wiadomość, podana przez gazetę „Dwadcać wiek“ o rozruchach w Piotrkowie, jest fałszywa. W Piotrkowie i powiecie piotrkowskim żadnego wrzenia niema. Osoby, które przyjechały z Łodzi, oświadczają, że tam również panuje spokój.

WARSZAWA, 31 marca. Przyjazd nowego księdza maryawity do wsi Leszno, powiatu błońskiego, wywołał starcie sekciarzy z katolikami. Jednego zabito i kilku zraniono. We wsi Łubcy 3,000 sekciarzy napadło na 2,000 katolików, przyczem zabito trzech, zraniono 14. Starcia trwają.

WARSZAWA, 31 marca. Do sklepu krawca Smużyńskiego, przy ulicy Elektoralnej, weszło trzech ludzi, którzy, grożąc rewolwerami, zbliżyli się do majstra krawieckiego Dembowicza, przysnęli mu w twarz kwasem siarczanym, poczem znikli.

W dzień na ulicy Grzybowskiej trzech uzbrojonych ludzi zatrzymali dorożkarza, który wioził kancelistę Dyde, mającego przy sobie 230 rb. Rabusie, zabawawszy pieniądze, uciekli.

LUBLIN, 31 marca. Wystrzałami z rewolwerów zabito na ulicy niejakiego Borkowskiego i czeladnika Dąbrowskiego. Wypadkowo zraniono kobietę i chłopca. Przestępcy znikli.

Na przedmieściu Czwartaku zaszło starcie maryawitów z katolikami. Na miejsce wypadku wyjeżdżał policmajster z kozakami i wygłosił przemowę uspakajającą.

Za granicą.

PARYŻ, 31 marca. Wszyscy aprobują oświadczenia ministra Barthou w Izbie deputowanych, z powodu strajku urzędników poczty i telegrafu. Oświadczenia te odpowiadają polityce rządu, którą popierają działacze polityczni, przekonani o konieczności obecnego ustroju państwa. Strajkujących popiera tylko stronnictwo rewolucyjne i deputaci lewicy skrajnej. Żołnierze pomagają w doręczaniu korespondencji.

PARYŻ, 31 marca. (Ag. Hawasa). Izba deputowanych większością 440 głosów przeciwko 39, przyjęła w całości budżet, z nieznacznie zmianami poczynionymi przez komisję budżetową.

BELGRAD, 31 marca. Doszło do krwawego starcia między serbskimi „czetnikami“ a strajkującymi robotnikami socjalistami. Kilku ludzi zabito i 9 zraniono. Policja i wojsko przeszkodziły dalszemu rozlewowi krwi.

WIENIEŃ, 30 marca. Pierwszy występ moskiewskiego teatru artystycznego cieszył się ogromem powodzenia. Odegrano sztukę: „Car Teodor Ioanowicz“.

PARYŻ, 30 marca. W izbie deputowanych Bourgeois odczytał deklarację konferencji w Algieras i zwrócił uwagę na to, że Francja odnosi tak świetne zwycięstwo dzięki energii swych przedstawicieli, a także dzięki nadzwyczajnej bezstronności prezesa konferencji, usługom przedstawicieli Włoch, Ameryki i Austrii, wzajemnemu zaufaniu, które łączyło Francję z Hiszpanią, i tej niewzruszonej niezmiennością, z jaką przez cały czas popierali Francję wierni sprzymierzeńcy — Rosja i Niemcy wierni przyjaciel — Anglia. W końcu Bourgeois powiedział, że Francja w ten sposób wypróbowała trwałość przymierza i stosunków przyjacielskich z mocarstwami. To doda jej nowych sił do pracy na korzyść cywilizacji, sprawiedliwości i pokoju.

WIENIEŃ, 31 marca. Cesarz niemiecki przysłał depeszę do hrabiego Gołuchowskiego, w której donosi, że, dając Welsersheimowi wielki krzyż „Czerwonego orła“ jako nagrodę za skuteczną działalność jego w Algieras, załączając dla hrabiego Gołuchowskiego wyrazy szczerzej wdzięczności za poparcie, wysłane delegatowi niemieckiemu przez kraj sprzymierzony. Na zakończenie cesarz zapewnia, że austriacki minister spraw wewnętrznych w wypadkach analogicznych może zawsze rachować na pomoc ze strony Niemiec.

Ze świata.

Manifestacja francusko-polska.

Pisma warszawskie donoszą, że 25 marca (now. stylu) odbyła się w Paryżu na placu Clichy uroczystość niezwykła, której inicjatorami byli pp. C. Gasztowt i G. Dauchot. Oto na sławnym pomniku marszałka Moncey złożono wspaniały wieniec z wielkich palm zielonych, związany szarfą o kolorach polskich z napisem: „Aux Polonais morts pour la France, symbole de liberte 1796—1814, 1870—1871“ (Polakom poległym za Francję, która jest symbolem wolności 1796—1814, 1870—1871).

Na tem właśnie miejscu stoczono ostatnią walkę pod Paryżem w roku 1814 w dniu 30 marca, w walce tej brali udział: ułani, krakusi i szwoleżery polscy pod dowództwem Zajączka, Kozielskiego i generała Vicent.

Upoważnienie władz francuskich przyszło zapóźno, w przededniu uroczystości, co musiało wpłynąć na zmniejszenie zebranej publiczności. Mimo tego manifestacja udała się przy udziale sprzyjających Polsce Francuzów i gdy na pomniku składano wieniec, zabrzmiły okrzyki: „Niech żyje Francja!“ „Niech żyje Polska!“ Dziś liczne tłumy przechodzące przez plac Clichy spoglądają na wieniec i komentują treść napisu.

Poczynny dziennik „Le petit Journal“ zamieścił obszerny artykuł redakcyjny, przypominający w rocznicę pamiętny bitwy bohaterskie czyny 200,000 Polaków, poległych pod francuskimi sztandarami od roku 1796—1814 i w roku 1870—1871.

W tej ostatniej wojnie z trzeczysięcznej garstki emigrantów polskich zgłosiło się 1750 jako ochotnicy do armii francuskiej. Sześciuset ich walczyło pod dowództwem Faidherbe'a, 500 w gwardii narodowej w Paryżu, 60 pomiędzy wolnymi strzelcami w Chateaudun, którymi dowodził polak Lipowski, a pod Orléanem 120 robotników naszych życie swe dało za wolność i cześć Francji.

Wieniec na pomniku Moncey'a wskazuje czyny ich Paryżanom i nad Sekwaną po długich latach zabrzmiły znów okrzyki: „Vive la Pologne“.

Od Redakcyi.

Wszystkich naszych współpracowników usilnie prosimy o pismo wyraźne i czytelne. Przypominamy, że prace, przeznaczone do druku, powinny być pisane tylko na jednej stronie arkusza. Pomijanie tych dwu warunków wywołuje trudności techniczne i pociąga za sobą zbyt znaczny nakład pracy.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(Od 18 października 1905 r.)

STACYE	god. min.	Przych. do Kijowa.
Pod.-Zach. Kolej		
Kuryer I i II, Odesa, Kiszyniów	1 9.00 w.	2 9.45 r.
Kuryer I i II, Brześć, Warszawa	9 6.55 w.	10 11.00 r.
Pocztowy I, II i III, Odesa, Brześć, Grajewo, Humań	3 9.15 r.	4 9.00 w.
Pocztowy I, II i III, Samy, Kowel, Warszawa	3 11.25 r.	4 8.25 w.
Osobowy I, II i III, Brześć, Białystok, Grajewo	13 12.05 n.	14 6.56 r.
Osobowy I, II i III, Humań, Odesa	5 12.30 n.	6 6.15 r.
Osobowy I, II i III, Bercydów, Radziwiłłów, Wiedeń	11 8.25 w.	12 10.26 r.
Osobowy I, II i III, Odesa, Wołoczysk	7 9.35 w.	8 8.15 r.
Osobowo-Towar. II i III, Odesa, Brześć	15 8.00 r.	16 7.35 w.
Osobowy I, II i III, Znamionka, Mikołajów, Ekaterynosław	17 10.50 r.	20 5.59 d.
Pocztowy I, II i III, Znamionka, Mikołajów, Eliawetgrad	15 11.20 w.	18 7.15 r.
Osobowo-Towar. I, II i III, do Białej Cerkwi	19 4.35 d.	28 9.15 r.
Osobowy I, II i III, Sarny, Kowel, Warszawa, Wilno, Petersburg	15 11.50 w.	6 7.35 r.
Szybszy tow. IV, Odesa, Brześć i Znamionka	31 12.50 n.	32 1.10 d.
Osobowy I, II i III, Fastów, Znamionka, Ekaterynosław, Sewastopol, Rostów n/D	83 7.48 r.	94 10.02 w.
Moskiewsko-Kijowsko-Woroneńska Kolej.		
Pospieszny I, II i III, Moskwa	2 11.40 w.	1 6.02 w.
Pocztowy I, II i III, Moskwa	4 11.00 w.	3 7.30 r.
Osobowy I, II i III, Moskwa, Woroneż	6 12.45 d.	5 4.00 d.
Osobowy I, II i III, Kursk, Woroneż, Charków, Petersburg	8 8.05 w.	7 10.35 r.
Kijowsko-Poltawska Kolej.		
Pocztowy I, II i III, Kremienicz, Poltawa, Charków	4 12.15 n.	3 7.10 r.
Pospieszny I, II i III, Poltawa, Charków, Łozowa, Rostów Sewastopol, Towar.-osobowy I i II, Poltawa, Charków	2 6.17 w.	1 8.47 r.
	12 8.30 w.	11 9.45 w.

Redaktorzy-Wydawcy: D. Szarzyński. A. Sliwiński.

OGŁOSZENIA:

Wszyscy zachwyceni tytunem i papierosami T-wa „OTTO MAN“.
Prosimy poprosować i przekonać się!
Skład u A. Firkowicza. Funduklejowska.
Nr. 20. 10-102-1

Magazyn Z. Gitlera.

W Kamieńcu-Podolskim,
Pocztowa ul. Grand-Hôtel.
POLECA:

Wielki wybór obuwia petersburskich i zagranicznych fabryk, kapeluszy męskich, lasek, parasoli i t. d. Towar pierwszorzędny, fabryk krajowych i zagranicznych.

Welocypedy. Gramofony.
Linoleum.

Ceny stałe. Prix-fixe.
3-129-1

SPRZEDAJĄ SIĘ

Na podarunki jedwab, wełniane materye, jedwabne chustki, batysty, perkale, i t. p.
Kanaus 35 k., **beż podw.**, 29 k., **perkale** 10 k.
„Manufactura“ Kreszczatyk, 42 (w podwórzu),

„ŻAKO“
10-123-3

Pianista, doskonale grywa na zabawach. Proreza Nr. 14, m. 51.
2-158-1

Biuro handlowo-techniczne.

M. Nagabczyński i S-ka.

Kijów Kreszczatik 7 Telefon 1525.

Wyłączne zastępstwo fabryk:

Akc. Tow. M. A., Kowalewski, Czasow Jar posadzki terrakotowe, c.
gła ogniotrwała, dachówka marsylska.

Akc. Tow. Georges Hartog, Paryż emalie „Hartog“, lakiery powozowe i in.
Wokowicka Fabryka wyrobów szamotowych L. P. Dietz, Praga rury
kamionkowe nasady kominowe i wentylatory, sączki drenowe.

T. Godlewski i S-ka Fabr. mechan., Warszawa kanalizacja i wodociągi,
centralne ogrzewanie i wentylacja, pralnie mech.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna:

tektura asfaltowa i smołowcowa do dachów, blacha żelazna i ocynk,
wana naczynia mleczarskie, taczki do zboża, lewary, worki, motory
naftowe i spirytusowe. Oleje i smary maszynowo et. c. 105-8-18



ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI
NIECIEŁSKI i S-ka
JAGODZIŃSKI.

Kijów, Kreszczatik № 31.

Zegarki kieszonkowe najcenniejszych fabryk.
Zegary ściennie, biurkowe, kominkowe, podróżne.
Repetiery, chronografy, budziki, nowości biżuter.
Wielki wybór. Ceny realne. Reperacje zegarków.
30-34-15

**STEREOSKOPY**

i stereoskopowe obrazy, pocztówki, albumy, bino-
kle, broszki i dużo ciekawych nowości.

Zakup Starych monet rosyjskich. Sprzedaż katalogu monet z rysunkami.

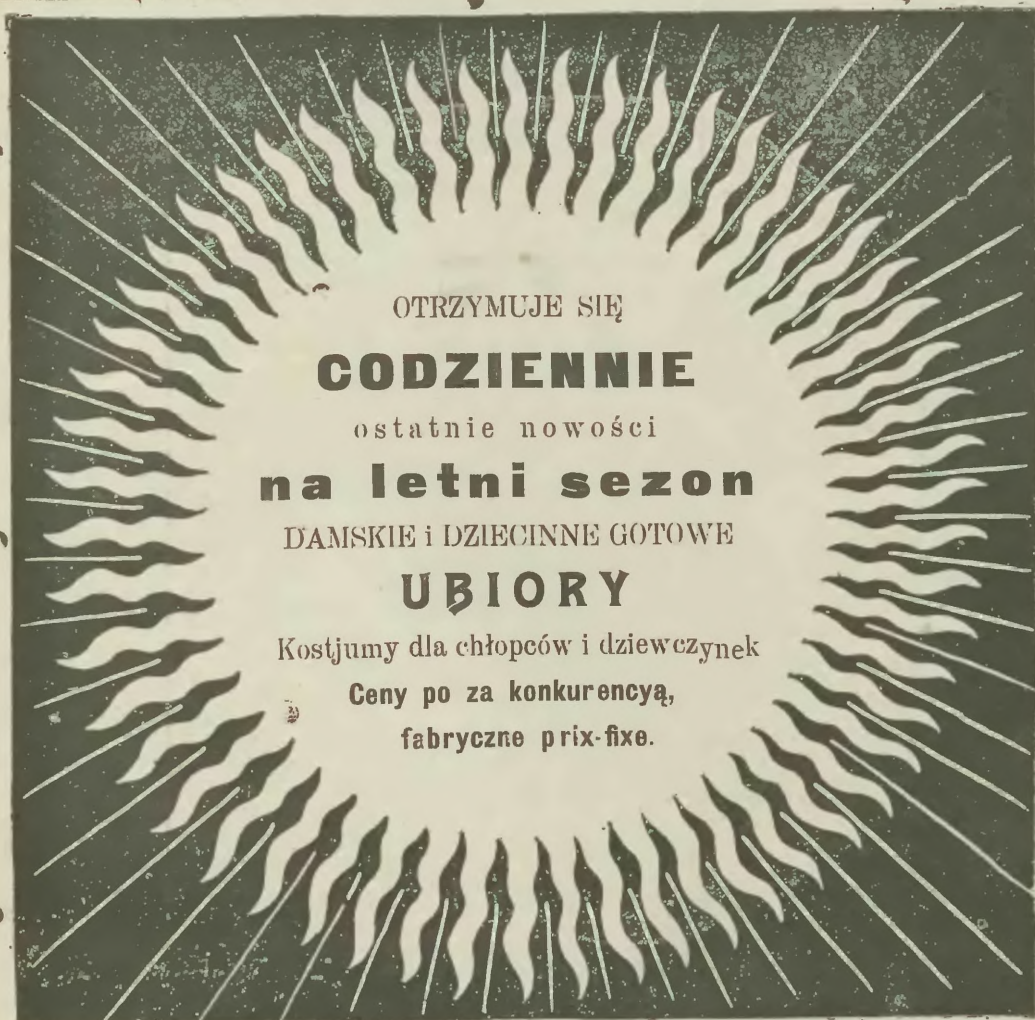
KIJÓW, Kreszczatik 6. **I. W. Migunowa.** Sprzedaż będzie trwała
trzy tygodnie. 3-155-3

W DOMU HANDLOWYM

Lewi, Liberz i Sp.

Kreszczatik Nr. 88, w gmachu hotelu „Savoie“.

SPECYJALNY ODDZIAŁ SPÓDNI



OTRZYMUJE SIĘ
CODZIENNIE

ostatnie nowości

na letni sezon

DAMSKIE I DZIECIENNE GOTOWE

UBIORY

Kostjmy dla chłopców i dziewczynek

Ceny po za konkurencją,
fabryczne prix-fixe.

DO WIADOMOŚCI SZANOWNYCH PAŃ
MODELE

10-135-1

Do wiadomości udających się na letnie mieszkania i za granicę!

**„Kijowska agentura handlowa“
NA PRZECIWOCHOWANIE**

PRZYJMUJE wszelkiego rodzaju ruchomości i TOWARY do dyspozycji, na sprzedaż i dla ekspedycji. Przyjmuje towary również za duplikat, ze stacji kolejowych. SKŁADY suche, bezpieczne znajdujące się w różnych częściach miasta pod kierunkiem Związku robotniczego. Kantor główny: Kijów, Kreszczatik Nr. 50. Tel. 1551 2-161-1



VITTEL
GRANDE SOURCE

Dyetyczna woda stołowa dla cierpiących NA REUMATYZM, ŁAMANIE KOŚCI I ZAPALENIE STAWÓW. Jest do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

SKŁAD HURTOWY w Towarzystwie Południowo-Rosyjskim handlu aptecznymi towarami w Kijowie (Jurotat) PRZEDSTAWICIELSTWO

Two Swida i Miller,
Kijów, Padół, Konstantynowska N. 7.
8-80-3

ZAKŁAD FRYZJERSKI

Jana Kuraszkiewicz.

Proreza Nr. 24. Specjalnie salon męski. Czystość i dobra robota.
4-69-3

Jeune Franç. désire partir comme D-elle de comp. Ecrire poste recom. Kamieniec-Pod. Pour D-eur Farengole. 4-150-1

Kupuje

po cenach wysokich
Tabakierki, porcelane, broszy, statuetki, srebrne przedmioty, miniatury i inne starożytności; również drogie kamienie i perły. Osobiście lub listownie Instytutka № 1. Magazyn M. Żołotnickiego. 100-0s-4

LEKCYE BUCHALTERYI.

Udziela autor artykułów z dzied. buch. w miesięczniku „Szczetowod-stwo“ J. Kiperan. M. Błagow. 57. przyjm. od 2-7 po południu. 4-122-1

LEŚNICZY szuka posady. Adres; Huta dawidkowska poczta Chabno guber. Kijowska dla Putiatyckiego. pracował zagranicą i tu w Kraju. 10-76-0

A. J. Żołotnicki.

Kijów Kreszczatik 23 na przeciw poczt. Telef. 386.

Kupuje po cenach wysokich wszelkie rzeczy starożytne, drogie kamienie i perły. Zwracać się listownie lub osobiście Kreszczatik 23. Tel. 386.
100-53-9

MAGAZYN MUZYCZNY**I. Gechtmana,**

Kamieniec-Podolski, dom Szulmińskiego, naprzeciwko poczt. POLECA:

Wielki wybór muzycznych instrumentów najlepszych firm po cenach umiarkowanych. Sprzedaż i abonament nut. 4-128-1

FUNDUKLEJOWSKA, 20

bel-etage
Taniej niż gdzieindziej
gotowe i na obałunek

Rozmait. styl. **MEBLE** **Cesler i K^o** proponuje

przy sklepie jest tapicersko-stolarski zakład. Obstalunki i przeróbki wykonywują się przez lepszych majstrów pod osobistym dozorem. Funduklejowska 20. 10-143-1

ZANIM

KUPIĆ gdziekolwiek rozkoszne

Stylowe **MEBLE** „EMPIRE“ „DECADENCE“ „ROKOKO“ „MARKETRI“ i zwyczajne

Bronzy, marmur, porcelane, obrazy znak. malarzy.

PROSIMY ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA CENY

w Petersburskim składzie **MEBLI I RZADKOŚCI**

róg W. Wasylkow. i Rogniedin. 15. 100-79-5

UDZIELAM LEKCYI stenografii i poszukuję korepetycyi polskiego języka. Kreszczatik Nr. 38 m. 27. 2-105-2

MEBLE

Luksusowe, zwyczajne obicia, łożka angielskie, materace i umywalnie. **Kompletne urządzenia** mieszkań według rysunków najlepszych artystów.

Wiedeńskie meble.

Specjalny oddział do tapicerskich i dekoracyjnych robót

A. HARDT.

Ceny według gatunków towarów, bez konkurencji. Upraszamy o zwiedzenie sklepu. Sprzedajemy na raty. 5-80-3

Dom handlowy**A. P. SLINKO i S-ka.**

Kijów. Kreszczatik 30. Telefon 485.

Znany na całym południu Rosji z wielkiego wyboru **najlepszych towarów bławatnych** fabryk rosyjskich jak również sprowadzanych z Paryża, Lyonu, Berlina i Wiednia, poleca na bieżący sezon codziennie otrzymywane najświeższe nowości.

Przyjmują się zamówienia damskich i męskich ubiorów, oraz uniformów dla wszystkich dekasteryj państwowych. 10-46-3

W SKLEPIE BŁAWATNYM

PIETRUSZENKO i WOROBJEW

Kreszczatik № 38, w gmachu hotelu „Savoie“.

Otrzymano wielki wybór ostatnich nowości, wiosennych i letnich materyj najlepszych wyrobów Francji, Anglii, Szwajcarii i Alzacji. Satyny Beatlis, Batysty Selez, Gazy Estamines, Chantilly Szwajcarskie, Broderie, Muślin i inne najlepszych rysunków. TOAL (płótno) gładkie i wyszywane w różnych kolorach.

Bogaty wybór wełnianych materyj na suknie i stroje.

Kanaus czarny (scisty) po 58 kop. arszyn. 10-134-1

Miniatury z każdej fotografii

w formie broszek, breloków, spinek i t. p. Biurkowe portrety w pięknych ramkach. Wizerunki na cyferblatach zegarkowych i zamykanych medalionach. Podarunki odpowiednie dla każdego.

Wizerunki wypalane na porcelanie na nagrobki.

Obstalunki wykonywują się w ciągu 2-3 dni.

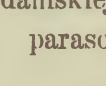
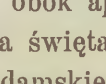
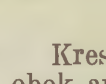
Cenniki bezpłatnie.

Potrzebni są agenci na prowincji.

PRACOWNIA ARTYSTYCZNA

„SEMI-EMAILLE“

—27(A)—12 Kijów, Kreszczatik, 22 (w domu Grand-Hotelu).



Sklep Kreszcz. Nr. 56. obok apt. Filipowicza.

L. A. LEUTA.

Na święta otrzymano ogromny wybór gotowej bielizny męskiej i damskiej. Krawaty, kołnierzyki, spinki, pończochy, rękawiczki, parasole, laski, redicule, potrzebny do sukien. Perfumerya.

Ceny tańsze niż gdzieindziej. 10-124-4

KAŻDY PRENUMERATOR

TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

otrzymuje w ciągu roku 52 numery pisma, zawierające około 1.200 kol. druku z 2.000 rys., kopiami obrazów, ilustracjami chwili bieżącej i okładkę ogłoszeniową.

W roku 1906

znaczące powiększenie objętości

Tygodnika, dzięki czemu każdy prenumerator otrzymywał będzie właściwie

DWA PISMA

jedno poświęcone literaturze i sztuce, drugie ilustrujące chwilę bieżącą. Od Nowego Roku drukuje Tygodnik powieści G. Dawidowskiego p. t. „Jaskółka“ z ilustracjami K. Gorskiego.

Nadto **nowele i poezje**: I. Dąbrowskiego, W. Gomulickiego, E. Jeleńskiej, I. Kasprowicza, M. Konopnickiej, I. Lemańskiego, W. Orkana, Or-Ota, El. Orzeszkowej, Bolesława Prusa, Gr. Rawity, Gawrońskiego, T. Rittnera, Wł. Reymonta, M. Rodziewiczówny, H. Sienkiewicza, W. Sieroszewskiego, A. Szymańskiej, K. Tetmajera, G. Zapolskiej, St. Żeromskiego, M. Zycha, i w. in. z ilustracjami

Szereg obficie ilustrowanych zeszytów albumowych, poświęconych sprawom artystycznym, społecznym i politycznym chwili bieżącej. Nadto 4 poważnej objętości (15 do 20 arkuszy druku) tomy

dzieł Henryka Sienkiewicza

(nie objętych żadnym z dotychczasowych wydań zbiorowych) z Bibliografią oraz wyczerpującym życiorysem znakomitego pisarza, p. t. **Stefana Dembego**.

W każdym numerze w arkuszach powieść tłumaczona.

W 1-em półroczu głośne powieści: **Weresajewa** „Bezdroże“, i **Werden** „Dom na moczarach“.

Premjum artystyczne

Kolorowa reprodukcja obrazu artysty polskiego. Prenumerata „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO“ razem z dodatkami powieściowym w arkuszach, 4 tomami dzieł powieściowych, dodatkami zeszytowymi oraz premjum artystycznym: w Warszawie kwartalnie 2 rb., półrocznie 4 rb., rocznie 8 rb. Z przesyłką pocztową w Królestwie i Cesarstwie: kwartalnie 3 rb., półrocznie 6 rb., rocznie 12 rb.

Nowy adres Redakcyi i Administracyi **TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO**: Warszawa, ul. Zgoda Nr. 12, róg Siennej przy ul. Marszałkowskiej 5-83-1

TAPETY

NALEPSZYCH

FABRYK



Parowa fabryka farb olejnych

J. K. MÜLLER

w Kijowie, na Padole, Boryczew-Tok, własny dom, tel. Nr. 207

Magazyny własne: 1) Funduklejowska ul., d. Nr. 8, pod hot. Gładyniuka (tel. Nr. 841).

2) Aleksandrowski plac, obok III gimnazjum (tel. Nr. 2151).

3) Chorewaja ul., dom Nr. 2, obok Żytniego boiska (tel. Nr. 1637), w podwórzu Nr. 30.

4) Dumski plac Nr. 3 hot. Rosyja „torgowyj ryady“ (tel. Nr. 1637), w podwórzu Nr. 30.

Na żądanie katalogi i okazy farb i tapet wysyłają się bezpłatnie. Ogromny wybór narzędzi malarskich i artystycznych, pędzli, lakieru, suchych spirytus. olejnych farb i kleju.

Różnorodnych gatunków szczotki do użytku domowego, do podłogi do ubrania i t. p. 20-89-4